PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

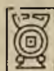
ROK XXXI. MAJ — CZERWIEC 1923. ZESZYT III

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.





Cena zeszytu 1,700 mp.



PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. III. MAJ — CZERWIEC 1923.

116.

CO INNI CZYNIĄ?

Wskutek drożyzny wydawnictw i czasopism obcych mało do nas dochodzi wieści i źródeł pisanych z zagranicy o działalności Kościoła, o pracach misyjnych i katolickich towarzystw i związków. O ruchu katolickiej akademickiej młodzieży informuje nas warszawski miesięcznik, organ „Odrodzenia" — *Prąd.* Kronikę zagraniczną kościelną i prace misyjne opisują czasopisma: *Przegląd Katolicki, Gazeta Kościelna i Misje Katolickie.* Polskie dwa pisma sodalicyjne t. j. *Sodalis Marianus* i *Pod znakiem Marji* donoszą nam, co Sodalicje polskie czynią dla czci swej Pani i Matki, jak dla własnego postępu wewnętrznego pracują, ile dla dobra Kościoła w Polsce działają. — Może jednak zbyt mało wiemy o rozwoju M. Sodalicyj zagranicznych, dlatego podajemy tu rzut oka na ruch sodalicyjny zagraniczny, czerpiąc te wiadomości z urzędowych rzymskich źródeł.

Otóż ogólnie od r. 1563 powstało na całym świecie 44.753 Sodalicyj. W r. 1921 zawiązało się 1.088 Sodalicyj, przyłączonych do Rzymskiej Prima Primaria, a w tej liczbie na Polskę przypada 88 nowych Sodalicyj.

Z działalności Sodalicyj Marjańskich w r. 1921 godny uwagi jest pierwszy Kongres ogólno-amerykański Kongregacyj Marjańskich, który odbył się w mieście Santiago w dniach 8—12 września. Duszą tego Kongresu był moderator O. Fr. Correa, który przez 2 prawie lata pismem i mową na zebraniach we wszystkich ważniejszych miastach przygotował był ten Kongres, a tem samem i jego świetny

wynik. Prawą ręką niejako O. Correa był p. Alfred Barros Errażuris, prezes Sodalicji Marjańskiej w Santiago, adwokat, senator Rzeczypospolitej Chileńskiej, a co najważniejsza, najlepszy katolik i prawdziwy sodalis. On to po wielkiej części objeżdżał miasta celem sumiennego przygotowania kongresu. Dzięki tej pracy, zamierające już powoli Kongregacje ożywiły się, a nowych męskich powstało 110; to też im bliższy był kongres, tem większy też i zapał w całej Rzeczypospolitej. Prawie ze wszystkich narodów Ameryki łacińskiej zjawiły się delegacje to biskupów, to Kongregacyj Marjańskich.

Kongres rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w katedrze, które wśród asystencji 8 biskupów i kapituły katedralnej odprawił Nuncjusz apostolski, a o Kongregacjach i ich duchu przemówił biskup A. Castro. Po południu o g. 5 odbyło się przy wielkiej frekwencji pierwsze publiczne zebranie. Zagaił je Krescencjusz Errazuris, arcybiskup z Santiago. Potem przemawiał wyżej wspomniany adwokat i prefekt o celu i znaczeniu kongresu. O Kongregacjach Brazylijskich oraz o ich zasługach, położonych około Brazylji, mówił delegat Brazylijski i charge d'affaires przy rządzie Chileńskim. — Następnie przemawiał znakomicie delegat Argentyński na temat ducha pobożności i miłości w Kongregacjach, zwłaszcza młodzieży w Argentynie. Wkońcu biskup G. Fuenzalida w mowie pełnej namaszczenia wykazał, że duszą i sekretem powodzenia w Kongregacjach Marjańskich jest życie wewnętrzne i nadprzyrodzone.

W dniach 9 i 10 września wszystkie poranne i popołudniowe sesje przy obecności biskupów obracały się około dyskusji tematów z góry wyznaczonych i piśmiennie nadesłanych. Wzorowy porządek, zapał, sumienność i powaga cechowały przebieg tych narad. — Niedziw, że na ostatniej sesji, dnia 11 jednomyślnie przyjęto przedłożone uchwały. Prawdziwie Marjański duch ożywiał ten pierwszy ogólnoamerykański kongres Kongregacyj Marjańskich, zwłaszcza poszczególne sesje, w których prawie cała siła i korzyść tkwiła. Dnia 11 odbyła się też generalna Komunja święta.

Na tym kongresie przyszło do skutku zjednoczenie wszystkich w Chili istniejących Kongregacyj Marjańskich, a następny kongres wyznaczono na koniec r. 1923 do Buenos Aires. Prócz tego w obszernej sali bibljotecznej katolickiej wszechnicy urządzono wystawę z najpiękniejszych obrazów Najśw. Panny, jakie w mieście się znajdowały.

Na pamiątkę kongresu poświęcono też kamień węgielny pod kaplicę przy wielkim posągu Niepokalanej, który na szczycie góry Cerro de San Cristobal widnieje, dominując nad miastem i okolicą, a w nocy zwłaszcza jasnem światłem błyszczy.

Wreszcie dnia 12 września, po połud. o g. 5 odbyło się końcowe uroczyste posiedzenie, przeplatane poważną muzyką, śpiewem i przemówieniami. — Przemawiali delegat z Waldywji, Ojciec Prowincjał Argentyńsko-Chileńskiej prowincji, delegat z Kolumbji, biskup-sufr. z Santiago i p. B. Blanco Viel, który ognistą swą mową zakończył kongres. Wydano też księgę pamiątkową tegoż kongresu.

Pierwszy kongres Marjański w Indjach odbył się od 4—6 stycznia 1921 r. w Madras; wypada wspomnieć o nim, aczkolwiek nie zajmował się w pierwszym rzędzie Kongregacjami Marjańskiemi. Przewodniczył delegat apostolski, ks. Piotr Pisani, a obecni byli 23 arcybiskupi i biskupi, liczni księża, nader liczna, bo do 25000 rzesza wiernych. Już z tego widać, jakie znaczenie miał ten kongres dla Kościoła w Indjach. Obrady toczyły się nad tak ważnemi sprawami, jakiemi są wychowanie, prasa, studjum indyjskiej filozofji, apostolstwo modlitwy. Kongregacjom Marjańskim poświęcono osobną sesję, na której jeden z mówców zaznaczył, że pierwsza myśl zwołania tego wspaniałego kongresu pochodzi od pewnego sodalisa. Doniosłość i zasługi Kongregacji podnieśli wszyscy i zgodnie uchwalili, by: 1) w każdej szkole założyć Kongregację, i 2) by moderatorowie ich rok rocznie o powziętych dziełach donosili miejscowemu ordynarjuszowi. Kongres powyższy, dzięki któremu powaga Kościoła wśród Indjan wielce się podniosła, już z początkiem r. 1914 przygotowany był z wielkim nakładem starannej pracy i wysiłku; atoli wybuch wojny światowej przeszkodził jego zwołaniu.

Coraz to bardziej przybiera konkretne kształty w życiu to, co św. p. O. Wernz w „Wspólnych Regułach Kongr. Mar." poleca, mianowicie, „aby gdzie tylko można, Sodalicje czy to jednego stanu, czy to jednego kraju tworzyły stały związek, ze wspólną Radą" (tit. IX., reg. 68).

Zjazdu moderatorów Kongregacyj w Madrycie od 15—18 września 1921 r. owocem było zjednoczenie hiszpańskich Kongregacyj. Obecnych było 50 moderatorów. Cała Hiszpanja dzieli się na 12 okręgów, z których Kongregacje wysyłają delegatów w określonej liczbie do Rady okręgowej; ci zaś delegaci wybierają moderatora okręgowego. Rady okręgowe wysyłają po jednym delegacie do Rady centralnej w Madrycie. Moderatora tej ostatniej mianuje sam O. Generał. Prócz tej centralnej Rady jest jeszcze Rada Najwyższa moderatorów, złożona z moderatora generalnego i moderatorów Rad okręgowych. Poszczególne Kongregacje w sprawach swoich zatrzymują swoją samodzielność. Rad okręgowych i Rady centralnej obowiązkiem jest w obwodzie swoim czuwać nad tem, by Sodalicje postępowały w myśl ustaw; nadto wszelkiemi sposobami mają wspierać i krzewić wzrost Kongregacyj. Celem sprawnego załatwiania spraw

pomiędzy centrum a częściami składowemi założono generalny sekretarjat; za oficjalny organ perjodyczny zjednoczonych Sodalicyj uznano „La Estrella del Mar.“. Okręgowe Sodalicje otrzymały polecenie, by i nadal wydawały swoje pisma perjodyczne, w którychby omawiali sprawy li tylko swego okręgu. Wydatki Związku pokrywają dobrowolne datki Kongregacyj

W Bawarji 41 Kongregacyj uczniów szkół średnich (tj. wszystkich, prócz 3) z 2347 sodalisami i 638 kandydatami zlało się w federację, w zjednoczenie. W czasie Wielkiejnocy 1920 r. i w lipcu 1921 r. zwołali kongres do Eichstätt, który rozbudził żywotność tych Kongregacyj i kult młodzieży dla N M. P.

Podobnie i w Austrji, Czechosłowacji i Niemczech istnieje wiele Zjednoczeń Kongregacyj, obejmujących Sodalicje czy to jakiejś prowincji albo diecezji, czy też jakiegoś większego miasta; na czele tych Zjednoczeń stoją po największej części księża świeccy.

Bardzo wiele przyczyniają się do rozbudzenia zapału w duszach sodalisów i podtrzymania go — Kongresy Marjańskie, byleby sumiennie przygotowane. I tak sodalisi Rzeczypospolitej Czechosłowackiej w dniach 14—15 sierpnia zjechali się w Bernie na Morawach. W obecności arcybiskupa Ołomunieckiego i 2 innych biskupów 5000 zebranych Kongreganistów obradowało nad sprawami największej wagi, a odnoszącemi się do podniesienia życia katolickiego na tych właśnie ziemiach, wystawionych przedewszystkiem na napaść wrogów. W tym samym czasie w mieście biskupiem Litomierzycach, (Czechy) 2000 sodalisów niemieckich obradowało nad sposobami, jakiemi mogliby kult N. M. P. szerzyć a przezeń i cnoty chrześcijańskie krzewić. Lecz nie dosyć na tem, moderatorzy zwołali na zjazd sodalisów z 5 okręgów jednej diecezji; tego rodzaju mniejsze zjazdy mają tę korzyść, że na nich można sprawy miejscowe omawiać z większą swobodą i tym sposobem większe zjazdy tem pewwniej i pożyteczniej przygotować.

W górnej Austrji, w Lincu, w początkach maja zebranych 3000 sodalisów powstało przeciw terrorowi, wykonywanemu przez socjalistów i komunistów, przeciw niemoralności, szerzonej ubiorami i tańcami; urządzono też wspólną naradę celem popierania sprawy katolickiej. Narada ta zapoczątkowała swoją pracę urządzeniem rekolekcyj dla robotników w Lincu. — Również w Styrji, w Salzburgu i w Tyrolu odbyły się zjazdy; w prowincji tej 50 moderatorów wespół z biskupem radziło wiele nad sprawami Kongregacji.

W Niemczech odbyły się zjazdy sodalicyjne w Meppen, Saarbrücken i Fryburgu. W Bawarji zaś w Bambergu (2000 sodalisów). W Landshut zjechali się sodalisi-nauczyciele (300), a w Erding inne Kongregacje pań.

Sodalisi Holandji w dniach 14 i 15 sierpnia 1921 r. urządzili zjazd w Maastricht, a w następnym dniu sami prezesi obradowali nad różnemi sprawami, między innemi nad gorszącą swobodą w ubiorach, nad zjednoczeniem Kongregacyj, istniejących w danem mieście oraz koncentrowaniem ich prac, o ile roztropność i stan rzeczy na to pozwolą; wreszcie i nad tem, aby sodalisi ewentualnem przystąpieniem swem nie powiększali liczebnie tych stowarzyszeń, zwłaszcza gier i zabaw, które przyjmują członków bez względu na wyznanie.

50 Kongregacyj Katalonji i wysp balearskich wysłało swoich delegatów w liczbie 2500 na zjazd do miasta Vich; z niewypowiedzianą radością przez mieszkańców miasta i władze miejskie przyjęci zatwierdzili między innemi Zjednoczenie narodowe hiszpańskich Kongregacyj, o czem już wyżej wzmiankę uczyniliśmy, i uchwalili na cześć św. Ignacego zjazd na rok przyszły zwołać do Manrezy.

Warto podnieść niektóre szczegóły co do wzrostu Kongregacyj w r. 1921. — W Austrji, w Wiedniu, po rozkwicie Kongregacyj za dawnego Tow. Jez. nastąpił powolny ich upadek. W r. 1857 zawiązała się znowu pierwsza Kongregacja pań przy naszym kościele; po 2 latach zaś przy tym samym kościele pierwsza Kongregacja panów. Przez wiele lat Kongregacje te pozostały same. — Od r. 1870 - 80 było ich 5; w latach 1880—1900 założono nowych 35. — W r. 1910 liczono we Wiedniu 113 Kongregacyj, a w styczniu 1922 było ich 355, (156 K. panów, 199 K. pań). — Z Kongregacyj tych Ojcowie Jezuici prowadzą 31 w swoich kościołach, a 35 w obcych. Do osiągnięcia tego pocieszającego wzrostu Kongregacyj nader wiele przyczyniło się 5 pism perjodycznych dla różnych klas we Wiedniu wydawanych. Pisma te miały w r. 1921 prawie 70000 odbiorców.

W Belgji Sodalicja studentów w Lowanjum cieszy się najlepszą sławą; na jej wzór zawiązała się Sodalicja w Leodjum. — Co więcej za inicjatywą biskupa z Gandawy powierzono jednemu z Ojców Kolegjum Gandawskiego prowadzenie 2 w tym roku założonych tamże Kongregacyj studentów, jednej francuskiej, drugiej flamandzkiej.

W Brazylji, w mieście Pará w tymże samym celu rozpoczęli Ojcowie Portugalscy ze styczniem 1921 r. wydawać pismo perjodyczne p. t. „Legionario de Maria".

Że dawny duch i obecnie sodalisów ożywia, widać to choćby z kilku przykładów.

Sodalisi miasta Pará odbyli do 2000 odwiedzin chorych i trędowatych, tak, że rzadko który umarł bez św. Sakramentów. Inna znowu sekcja rozdawała ubogim i więźniom dobre książki i gazety; inna zaś z niemałą cierpliwością zbiera chłopców i dziewczęta

w ubogich dzielnicach miasta i udziela nauki chrześcijańskiej; przygotowuje do pierwszej Komunji św. i z niemałemi wydatkami obdarza ich ubraniem, by do stołu Pańskiego mogli przystąpić przyzwoicie.

Podobnie w Meksikopolis Sodalicje uczą ze szczególnym zapałem młodzież katechizmu: 250 panien utrzymuje bardzo wiele środowisk katechizacji i starają się o ich założenie przy szkołach publicznych i prywatnych; gdy dzieci wracają ze zabaw, zwabiają ich zaraz na katechizm. 300 młodzieńców wywiązuje się z podobnego zadania, a 150 sodalisów uczą katechizmu na przedmieściach. W Pradze, za przykładem Kongregacji nauczycielek, sodaliski-panny uczą dzieci 2—3 razy w tygodniu.

Z okazji 50-lecia założenia Kongregacji w Dublinie przy kościele św. Franciszka Xawerego, 2500 członków Sodalicji przystąpiło do Komunji św.

W Monachjum Kongregacja panów w 16 sekcjach obejmuje różne parafje miasta, a w pierwszą niedzielę miesiąca odbywa się w kościele św. Michała generalna Komunja św. przy dziwnie licznym udziale mężczyzn.

Kongregacja akademików w Bahia (Brazylja), założona w r. 1916 dla studentów wyższych kursów medycyny, politechniki i prawa, nadspodziewanie tak wzrosła liczbą i duchem, że nader obfite przynosi dziś owoce. Należy do niej już 104 najlepszych młodzieńców, z których wielu codziennie przystępuje do Komunji św.; wielkim przykładem są nietylko dla kolegów, lecz także dla profesorów i całego społeczeństwa. Takiej są skromności, że w ich obecności nikt nie śmie odważyć się na słowa nieprzyzwoite, albo na czyn przeciw dobrym obyczajom. Wielu też podczas wakacyj z największem oczywiście poświęceniem udaje się na rekolekcje. Trzech z nich wstąpiło do nowicjatu T. J. prowincji Portugalskiej. Inni po ukończeniu studjów i otrzymaniu doktoratu, rozprószeni po różnych prowincjach Brazylji, słowem i przykładem, zwłaszcza częstą Komunją św., krzewią Bożą chwałę i zbawienie dusz.

Sodalicja szlachecka panów w Madrycie z końcem kwietnia r. 1921 liczyła 842 sodalisów z pierwszych familij Hiszpanji. Prefekt tej Kongregacji, który zarazem jest prezesem szlachty hiszpańskiej, książę del Infantado, dał wspaniały przykład chrześcijańskiej miłości i pokory. Po rekolekcjach wśród podzięki Ojcu moderatorowi zaznaczył, że pierwszy chce wprowadzić w czyn to, co O. moderator powiedział o zgodzie w Kongregacji; i rzeczywiście pokornie przeprosiwszy 2 sodalisów, którzy może raczej jego obrazili, pojednał się z nimi. Sekcja Komunji sobotniej ma 115 członków, między którymi 2 adjutantów króla, dalej kilkakrotnie byłego prezesa ministrów,

wielu ministrów, senatorów, akademików; wszyscy oni odznaczają się taką stałością, że zaledwie kiedy kto w oznaczonym dniu nie przystąpi do Stołu Pańskiego. Co więcej, owi wyżej wspomniani adjutanci króla i ów były prezes rady ministrów, przyjmują codziennie Komunję św. Sekcja, która nazywa się „wojskowa sekcja Komunji wynagradzającej" obejmuje do 200 sodalisów, między innymi dowódcę floty, naczelnych wodzów, i innych wyższych wojskowych. Wielu od łez powstrzymać się nie mogło, widząc tylu wojskowych wyższych rang, ozdobionych orderami i odznakami, klęczących długim szeregiem przy ołtarzu i przyjmujących Eucharystję. Do sekcji apostolstwa modlitwy należą prawie wszyscy sodalisi. Jedni zajmują się akcją społeczną, drudzy rozdawaniem dobrych książek, inni odwiedzają chorych po szpitalach, inni zaś czujnością swoją usiłują tamować karygodną swobodę właścicieli kin.

Sodalicja w Toledo założona dla uczniów szkoły wojskowej, aczkolwiek surowemi rządzona ustawami, jednak w krótkim czasie tak się rozwinęła, że liczy już 380 członków. A wykazali oni w wojnie afrykańskiej i obecnie też wykazują, jak bardzo młodzieńcy, w kongregacji Marjańskiej urobieni, odznaczają się cnotą chrześcijańską, wojskową dzielnością, wiernością względem Boga i ojczyzny.

Misjonarze pracujący w Bengalji zawsze czynili starania w zakładaniu kongregacyj Marjańskich zarówno między Europejczykami jako też między tubylcami. To też w r. 1921 kongregacja panien i kobiet krajanek w Rauchi mogła obchodzić 25 letni jubileusz swego istnienia.

Już 15 sierpnia r. 1920 O. L. Bodson, moderator kongregacji uczniów w Rauchi, zwołał był sodalicje tej miejscowości, by o sprawach swoich wspólnie się naradzali. W roku następnym tenże ojciec użył nowego bodźca. W styczniu bowiem rozpoczął wydawnictwo pisma perjodycznego w języku hinduskim dla kongreganistów p. t. „Nishkalank" (Niepokalana). Miesięcznie rozchodzi się ono w ponad 2000 egzemplarzach i chciwie bywa czytane. A celem głębszego pouczania Europejczyków o kongregacji, pojawiły się częste artykuły w perjodycznem piśmie w Kalkucie p. t. „The Catholic Herald", oraz i niektóre z tej racji powstałe kontrowersje o działalności sodalicji. Wreszcie w grudniu odbył się zjazd wszystkich kongregacyj z Chota-Nagpur. Liczni delegaci zabrali się 7 grudnia i przez wiele godzin przed i po południu zgodnie z duchem kongregacji obradowali nietylko nad kultem N. P. lecz także nad różnemi dziełami miłości bliźniego i nad nawróceniem niewiernych. Po południu odbyła się uroczysta sesja, na której odczytano sprawozdania sekretarzy sodalicyj. Obecny też był delegat apostolski, bawiący podówczas w Rauchi. Sprawozdania powyższe wydrukowano dla Europejczyków w Catholic

Herald, a dla krajowców osobno i powysyłano z zeszytem Nishkalank. W dniu następnym, poświęconym Niepok. Poczętej, religijne nabożeństwa wzmocniły przedsięwzięcia i zbożne uchwały apostolskiej gorliwości.



Eugenjusz Korwin Małaczewski.

MODLITWA O NATCHNIENIE.

Orle św. Jana, polski Orle biały,
Ptaku dziejów Piastowych i Apokalipsy —
myśli mi wszystkie natchnij do śpiewania chwały
i zwróć je na bieg koła z bezdroża elipsy.

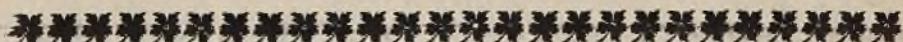
Otchnij mię wielkim wiewem srebrnopiórych skrzydeł,
bym mógł wyjść duchem z ciała, jako mgła poranna,
bym miał na uściech ogień proroczych widziadeł
i śpiewał Panu memu: Hosanna! Hosanna!

A niech każda pieśń moja w uściech od płomieni
zapali się — jak bocian od pożaru dachu,
na którym zwił swe gniazdo z łąkowej zieleni —
i zapalona leci, cała w bożym strachu,

By spaść na dusze polskie rozżagwionym kłębem,
jako lampa z oliwą, co rzucona bucha!
Iżby, one, spłonąwszy, jak gromnice, z ducha
zasiadły w koło społem pod słowiańskim dębem.

Tam będziemy się modlić pod obłokiem z liści
(a liście szept powtórzą szeptem, aż do szczytu):
niech w tem kole piastowem przez Syna się ziści
to, co Ojciec nam przyrzekł z królestwa błękitu.

(ze zbioru „Pod lazurową strzechą“).



Jeszcze o obowiązku ziemianina.

W Nrze 115 Przeglądu Chyrowskiego kol. Skarżyński w swej obywatelskiej trosce o dobro kraju pisał, jakiem powinno być ziemiaństwo nasze, o jego znaczeniu dla kraju, jakie było dawniej, a czem obecnie staje się pod wpływem wywrotowców, a między wierszami daje czytelnikowi do zrozumienia, że znaczenie ziemiaństwa maleje, idzie niemal do zaniku, czemu przedewszystkiem samo również jest winne. Bo jeśli się pisze, jakiem ziemiaństwo być powinno i co powinno robić, daje się czytelnikowi do zrozumienia, że nie jest ono takiem, jak być powinno. Jako ziemianin z dziada-pradziada jeszcze raz podejmuję ten temat, aby lepiej wyświetlić te wady, które obecnie zapanowały wśród ziemiaństwa.

Jedna z najmądrzejszych maksym starożytności była wypisana na greckiej świątyni „Poznaj siebie samego". Jeśli pojedynczy człowiek, czy grupa ludzi większa chce być pożyteczną dla kraju, rodziny czy nawet dla siebie samych, to przedewszystkiem musi poznać swoje wady, aby się ich wystrzegać w przyszłości i poprawić z nich. Człowiek uczy się i nabiera doświadczenia do późnej starości Jakież więc są te najważniejsze wady ziemiaństwa? — Zastrzegam się, że nie znam dokładnie ziemiaństwa w całej zjednoczonej Polsce, pozatem nie mam pretensji, aby mój krótki referat, był jakimś dziełem poważnem, dokładnie wyczerpującem tak duży materjał. Znam kilka okolic Kongresówki, w których ziemianie zachowują się dość różnie. W okolicach podmiejskich ziemiaństwo na ogół niżej stoi pod względem moralnym, w okolicach zaś, tak zw. zapadłych kątach, pozostało wiele więcej starych zalet i więcej patrjarchalnych stosunków. O Poznańskiem i Małopolsce mam tylko ogólny i daleki sąd i tych stosunków dokładnie nie znam. Wydaje mi się, że Poznańskie stoi najbliżej ideału o jakim pisał kol. Skarżyński. Słyszałem, że są zakątki w Łomżyńskiem i Kieleckiem, gdzie jeszcze znajdują się starożytni pachciarze, podobno znów w Małopolsce spotkać jeszcze można folwarki dzierżawione przez żydów. O takich stosunkach przedpotopowych niema co pisać, szkoda papieru i pióra, a zresztą nawet nie ma celu, bo tego rodzaju typy i mamuty z żydowskimi pachciarzami i dzierżawcami zginą z powierzchni w krótkim już czasie. Pozatem w okresie wojny powstał całkiem nowy gatunek ziemian z dorobkiewiczów i paskarzy miejskich. Ci najchętniej kupują lub dzierżawią majątki w okolicy większych miast. Tu w dalszym ciągu paskują i robią coraz to nowe

i lepsze geszefty. Okolica Warszawy roi się od tych świeżo polakierowanych i uszlachconych ziemian, którzy na równi z podmiejskim kmiotkiem drą bez miłosierdzia skórę z mieszczan. O tych nowych ludziach też pisać nie warto, ogół ziemiaństwa pogardza nimi.

Chociaż znaczenie ziemiaństwa i z własnej winy i różnych wywrotowców zmalało, jednak stoi ono jeszcze zawsze na widowni. Ziemianin jest widoczny i obserwowany przez wszystkich nietylko u siebie na wsi, czy w małem okolicznem miasteczku, lecz nawet i w mieście wielkiem, czy kiedy zjedzie do hotelu, czy znajdzie się w teatrze czy restauracji. Wszędzie łatwo go poznać i odróżnić, to też wszędzie jest obserwowany krytycznem okiem. Na wsi stoi na tak widocznem stanowisku, tak widocznie odbija od wiejskiego tłumu, który tak chętnie gotów mu zazdrościć jego położenia społecznego, majątku i jego morgów, na które zwłaszczą w obecnych czasach są rozdmuchane szalone apetyty mniej lub więcej słuszne. Nawet kiedy ziemianin przejeżdża przez obcą i nieznajomą wioskę, zwraca baczną uwagę choćby swoim zaprzęgiem. Każda jego wada, nawet słabostki są w znaczeniu najbardziej ujemnem podpatrywane i podchwytywane przez agitatorów wywrotowych. Jeden lekkomyślny, zły i nieuczciwy ziemianin popsuje opinię dziesięciu innym szlachetnym, zacnym i poważnym sąsiadom, bo zalety ludzi stojących na wyżynach są mniej bacznie śledzone, niż wady i przywary, które chętnie są wytykane na wiecach, odpustach i jarmarkach. A cóż dopiero jeśli np. w danej okolicy znajduje się siedmiu tylko zacnych sąsiadów a aż trzech lub czterech ogładzonych hultai. Wówczas tworzą oni niejako bandę karciarzy, pijaków, rozpustników, których lud nie widuje na zebraniach gminnych i parafjalnych ani też w kościele, ale zato widzi ich niedbalstwo o własną służbę, procesy z włościanami, a nieraz krzyki pijackie i rozpustę pochodzącą ze dworu, a których echa rozchodzą się na dziesiątą wieś, psują opinię choćby najzacniejszego ziemiaństwa.

To samo dzieje się i w większem mieście. Tam nawet u inteligencji uważają ziemianina za krezusa, ciągnącego bajeczne zyski za swoje produkty, a tymczasem miasto nie jest nieraz w stanie zaspokoić najkonieczniejszych potrzeb życia. Czyż tak jest w istocie? Dwa lata niepamiętnej suszy, która dotknęła północne, zachodnie, a częściowo i środkowe części Polski doprowadziły do niebywałych nieurodzajów. Koszt produkcji wogóle ziemiopłodów wzrósł niepomiernie nawet do swoich cen. Zaczęły się ciężkie czasy dla ziemiaństwa, a pozatem dokoła wrogie stosunki, które nieraz zagrażają bytowi ziemianina: jak reforma rolna, źle i nieprawidłowo pojęta, a z drugiej strony socjalistyczne związki robotników rolnych itd.

W ostatnich czasach zaczyna się w miastach rozszerzać i coraz

gorsza opinja o ziemiaństwie i zaczynają tracić sympatję nawet inteligencji uczciwej i rozumnej. A któż tę opinję rozszerza i powoduje? Z pewnością nie tych kilkudziesięciu ziemian, którzy przyjeżdżają skromnie do Warszawy czy na posiedzenia Tow. Rolniczych, czy w interesach majątkowych, a choć się przy tej okazji i rozerwą trochę czy w teatrze, czy na koncercie itd., ale swojem zachowaniem nie rażą oczu zbiedzonej ludności miejskiej. Ci ludzie zrównoważeni, którzy pamiętając o tem, że komu Bóg i los dał lepsze warunki życiowe, od tego też i Bóg i społeczeństwo więcej wymaga, zachowują się przykładnie, ale też i nie biją tłumu w oczy. Zwracają na siebie większą uwagę tych kilku, czy kilkunastu ziemian, którzy przyjadą do miasta dla hucznej zabawy z ubrylantowanemi żonami, lub sami stanowiąc tak zw. „złotą młodzież". Najczęściej ubrani z kosztowną i wyszukaną elegancją z pozoru gentelmani lub dyplomaci choć „we łbie mają kiełbie". Trwonią oni pieniądze na niewyszukane zabawy, hulanki i hazard, który w czasach powojennych stał się prawdziwą plagą nawet w najniższych sferach. Przedtem zgrywano się na setki, tysiące, a obecnie na miljony. Dumni są gdy „jaśnie panu" kłaniają się w pas fryzjerzy, kelnerzy, dorożkarze... Bogate zachcianki i napiwki stwarzają pozór szacunku, ale czy taki pan zastanowił się kiedy, co ten kelner za drzwiami o nim myśli i głośno mówi do swych kolegów i krewnych. Obecnie w Warszawie na najdroższych miejscach w teatrze, w najdroższych restauracjach przeważa bogaty paskarki element żydowski, a wśród tego czarnego, garbonosego, wybrylantowanego tłumu zakwita tu i ówdzie jak narcyz ziemianin.

Czyż on nie zwraca na siebie uwagi, czy nie bije w oczy?

Stąd rodzi się opinia i kiełkuje nienawiść do ogółu ziemiaństwa, które jak zaznaczyłem, ani nie jest tak lekkomyślne, ani też nie opływa w tak nadzwyczajne dochody i więcej ma trosk i kłopotów niż się to może wydawać inteligentowi miejskiemu, nie mówiąc już o sferach najniższych.

Pomimo tego jednak — wina za te stosunki i wytwarzanie nieprzychylnej opinji spada na ogół ziemiaństwa Jest to kardynalna wada — brak cywilnej odwagi dla potępienia zła. Gdyby te pojedyncze jednostki były dostatecznie piętnowane przez poszczególnych sąsiadów za swe zachowanie, napewno ukróciłoby się łatwo ekscesy tej znikomej mniejszości. Związki Ziemian i Tow. Rolnicze jako takie nie tolerują błędów swych członków, zdarzają się i wykluczenia ze Związku, ale jest to mało, skoro poszczególne, zacne dusze nieraz, nie potrafią piętnować swego sąsiada czy kuzyna. Częściej nawet zdarza się, że ów kuzyn imponować potrafi mądrzejszemu i lepszemu od siebie.

Drugą kardynalną wadą jest lenistwo myśli i czynu. Ziemiaństwo w swej masie bierze bardzo słaby udział w życiu społecznem, Są u góry gdzieś np. w Warszawie wybitne i energiczne jednostki, które kierują jakąś szerszą akcją czy instytucją, ale znajdują zbyt słabe oparcie na prowincji, brak pomocników poprostu tak tylko wskutek gnuśności i lenistwa. Jeszcze w powiatowych instytucjach społecznych nie jest to tak rażącem. Jeszcze dany powiat jest w stanie wyłonić z siebie kilku ludzi chętnych i uspołecznionych, ale jeśli zejdziemy do parafji i gmin, to tam już całkowity brak ludzi. W Kongresówce gminy są zbiorowe, dość duże, składają się nieraz z dwóch lub więcej parafij tj. z kilkudziesięciu wsi. Wszelka więc akcja idzie albo na terenie gminy albo parafji. Wioski nie są tak duże, aby mogły u siebie ogniskować kółka rolnicze, kasy, bibljoteki, straże ogniowe i t. d

Otóż najważniejsza jest właśnie ta część akcji społecznej u samego dołu t. j. w parafjach lub gminach, co prawda może i najtrudniejsza ze względu na małe uświadomienie tłumów. Dlatego na razie początek każdej akcji jest tu może mniej wdzięczny, niż działalność w mieście powiatowem lub w Warszawie, ale też ospałość i lenistwo ziemian jest zastraszające. Zwykle trafia się najwyżej jakiś jeden ziemianin, który bierze akcję w swoje ręce, ale sam jeden poradzić nie może, dobrze jeśli ma pomoc w proboszczu. Czasem znów proboszcz jest działaczem, ale nie znajduje u siebie ani jednego ziemianina dla współpracy. O ile nikt w parafji nie trafi się z inteligencji, to wówczas cała dana okolica dostaje się pod bezwzględną władzę wywrotowca demagoga. Wówczas stosunki są opłakane. Proboszcz jeden za drugim musi się zmieniać, żaden nie chce żyć w podobnych stosunkach, a życie ziemianina płynie w wiecznem udręczeniu i użeraniu się beznadziejnem. Wszakże najczęstszym objawem jest taki stan, że na danym terenie zjawia się tylko jedna osoba chętna do pracy. Zakłada więc kółko rolnicze, stara się zachęcać innych sąsiadów do założenia kasy, bibljoteki, spółki sklepowej, straży i td. na razie niby zgadzają się pomagać lecz po pewnym czasie wszyscy się usuwają i ten jeden chętny, staje się wszechstronnym dygnitarzem. Jest prezesem kółka rolniczego, naczelnikiem straży, bibljotekarzem, kasjerem, członkiem, Rady gminnej, Sejmiku i t. d. Jest to człowiek tak przeciążony zajęciami i tak z tem nieszczęśliwy, że nie znajduje czasu ani dla siebie, ani rodziny, a przytem wszystko jest prowadzone nieszczególnie albo źle. Gdyby tak otrzymał pomoc choćby w trzech sąsiadach, każdy mógłby obrać sobie inny dział pracy, wszystko szłoby lepiej, a nikt nie byłby zbytnio obciążony.

Niestety stoi temu na przeszkodzie lenistwo i sobkostwo w myśl

zasady „każdy sobie rzepkę skrobie". Niektórzy tłómaczyli mi swoją abstynencję zniechęceniem w ostatnich latach, kiedy to demagodzy przez jakiś czas wzięli górę nad elementem uczciwym i prawym. Obecnie jednak nawet najwięksi analfabeci już się otrząsnęli z większej części od wpływów wywrotowców, gdyż zobaczyli, że nie otrzymali nic z tego, co im obiecywano. Dziś u ludu widać zwrot pewien do inteligencji, bardziej chętnie widzą ziemian pośród siebie, wierzą w ich naukę i wyrobienie społeczne i chętnie ich wybierają do zarządów swoich instytucyj. Czas demagogji zaczyna przechodzić, ale ziemiaństwo ciągle się usuwa samo poza nawias życia gminy i parafji i przyczynia się samo do zmniejszania swego znaczenia w ogólnem życiu całego kraju. Najlepiej to wykazały okresy wyborów do Sejmu. Inaczej wychodziły one tam, gdzie kierunek społeczny był w ręku światłego ziemianina, a inaczej gdzie lud był pozostawiony demagogom. Proboszcz, ziemianin i nauczyciel, to są tylko te trzy czynniki które mają najwięcej wpływu na wsi i one odpowiedzą w historji za rządy i dzieje współczesnej Polski.

Nie wtedy pora do pracy. gdy wybory za pasem, ale stale i ciągle; kto się przedtem niczem nie zajmował, to i w czas wyborów nie znajdzie u ludu posłuchu, przeciwnie tylko szkodzić będzie całej sprawie. Kto więc z ziemian żyje poza nawiasem ogólnego życia, dowodzi nietylko lenistwa i sobkostwa, ale i bezmyślności, która nie widzi końca swego nosa, że przez obstynencję pomaga sam swoim wrogom do zepchnięcia się z życia społecznego. politycznego, a nawet z czasem i z ojczystej roli, na której już nie będzie mógł obsadzić swego syna w przyszłości.

Są okolice, albo całe rodziny ziemiańskie, które żyją w konserwatywnych pojęciach, nadęte arystokratyzmem, zapominając, że minęły już te czasy magnatów rodowych, że dziś nastały czasy demokratyczne. Dawniej o szlachectwie stanowiła rycerskość bojowa i honor. Dziś zaś panuje szlacheckość ducha, nauki i kultury.

Obecni konserwatyści, pseudoarystokraci uważają się za jakąś starą egipską kastę, częstokroć innych ignorują, zachowują się arogancko, przez co jeszcze bardziej zrażają do siebie ludzi i znakomicie utrudniają zbliżenie się ziemiaństwa do reszty społeczeństwa. Na zakończenie dodam, że zauważyłem pewien zanik staropolskiej gościnności nie tej salonowej, fałszywej, ale prawdziwej chrześcijańskiej, aby głodnego nakarmić, łaknącego napoić. Dawniej kiedy nie było kolei, szlachcic w dalekiej podróży będący w odległych stronach, kiedy zobaczył z dala zagrodę ziemianina, spieszył jak w dym, będąc pewny dobrego przyjęcia i gościny pod dachem. Dzisiaj inaczej. Latem 1920 r. bolszewicy nawałą szli na Polskę. Ziemianie i księża to ich najwięksi wrogowie. Szło przed nimi mord i zni-

szczenie, a w pierwszym rzędzie mścili się na życiu i dobytku ziemian. Tłumy gospodarzy litewskich i ziemian uciekały z życiem i żywym dobytkiem do Polski. Czy doznały tu gościnnego przyjęcia, czy znalazły dach? Jak gdzie i u kogo? Ziemianie z polskich kresów jak w dym zajeżdżali do brata ziemianina, a tu pokazywano im nieraz kwaśne miny i niechętne oblicza. Połowa domów polskich okazała swą niegościnność, druga wykazała, że stoi na wysokości zadania. W każdym razie nieszczęśliwi tułacze woleli o ile możności omijać dwory, a znajdować przytułek w lasach i na łąkach. Tam ich spotkała nieufność i brak gościnny — może byli zupełnie nieznani obcy, zachowujący nieco odmienne zwyczaje. W jaki sposób jednak da się wytłumaczyć, że w parę tygodni później ziemianie polacy z prawego brzegu Wisły, przeszedłszy na lewy brzeg znajdowali jeszcze gorsze przyjęcie. Tu niektórzy zajeżdżali już do swych krewnych nieraz i znajomych osobistych. Krzywiono się na nich, boczono, zapraszano do siebie, ale tak dla formy, aby przypadkiem naprawdę nie skorzystano z zaprosin, często nawet i tej formy nie robiono. Czy bano się, aby ich wędrowcy przymusowi nie objedli? — Nie. Zwyczajem uciekinierów było żywić się wszędzie swoim kosztem. Poprostu na lewym brzegu Wisły ludność zawsze mniej cierpiała od wojny, a nie mając wyobrażenia o nieszczęściu wojny, uważała tułaczy wojennych niemal za zwykłych włóczęgów i skąpiła mieszkań, aby się sama nie potrzebowała ścieśniać i krępować. Nie można tego powiedzieć o wszystkich dworach, bo przeciwnie duży był procent takich domów zacnych, których wysoka i delikatna gościnność wprost onieśmielała. Ale tem więcej należy podnieść kontrast i zachowanie się tych pierwszych. Nieraz nad tem zastanawiałem się, skąd płynęła ta niegościnność i dotąd nie mogę pojąć. Przecież jest to już conajmniej brak solidarności dla ziemian z sąsiedniego powiatu. Jeśli więc niektórzy uważają się za jakąś odrębną kastę, a obecnie prześladowaną przez różne czynniki, to powinni okazać kolegom po pługu tem większą gościnność, choćby ze względu na solidarność klasową.

Zadanie ziemianina jest szczytne i wielkie, a znaczenie choć nieco na razie zmalało, może wkrótce być i tak dużem, jak dawniej, ale trzeba się wyzbyć gnuśności, lenistwa sobkostwa a zdobyć więcej odwagi cywilnej dla potępienia wszelkiego zła szerzącego się wśród nas. Rolą ziemianina jest nietylko dawać dobry przykład gospodarki folwarcznej, ale i zalet moralnych, umysłowych i społecznych.

Stefan Popkowski.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Kolegom, zajmującym się kwestjami złączonemi z naszą Ojczyzną, (a któżby się niemi nie interesował), polecam bardzo gruntowny i wyczerpujący artykuł o nacjonalizmie, napisany przez O. Rostworowskiego w ostatnich zeszytach „Przeglądu Powszechnego“.

Choć Chyrowiaków ziemian jest najwięcej, jednak po nich następne miejsce zajmują urzędnicy, więc należałoby, aby ktoś z nich poruszył w gazetce ich obowiązki i prace, bo narzekań na niedbalstwo urzędników może najwięcej się słyszy. Prawda, że też ich los obecnie wskutek drożyzny jest najopłakańszy, ale jest nadzieja, że jak na wielu polach, tak i pod tym względem będzie lepiej.

Bardzo się cieszę, że młodsi Koledzy coraz liczniej idą na technikę, ale prawników należałoby skierować na adwokaturę, która jest bardzo zażydzona, wszystkim zaś Kolegom przypominać, aby omijali adwokatów-Żydów, bo choć się w teorji wciąż głosi „Swój do swego“ — widzę często co innego w praktyce.

„Odczyt“ z ostatniej gazetki odczytałem w „Sokole“ z wielkim pożytkiem, bo na rekolekcje i do spowiedzi poszli tacy, którzy już tam bardzo dawno nie byli. — Potem rozmawiałem z kilku ludźmi skądinąd wykształconymi i doszedłem do przekonania, że naszą główną wadą narodową jest niedbalstwo i lenistwo ducha. Powiadaj że jest katolikiem, umie nawet nieraz zdobyć się na jakąś ofiarę, czy zwycięstwo, ale wytrwale i stale spełniać obowiązki katolika, ale wiarą i zasadami religji kierować się w codziennem życiu i przez rok cały — tego nie chce, czy nie umie. To samo zresztą widzimy i w innym zakresie: mamy bardzo wielu kandydatów na bohaterów, dyrektorów, prezesów i inne wybitne a wpadające w oczy stanowiska, ale brak nam sumiennych, cichych, wytrwałych pracowników, którzyby się nie znudzili codzienną i monotonną pracą tak niezbędną, aby wzrastał ład i porządek, przemysł i rozwój zarówno ekonomiczny jaki kulturalny w kraju. Gdy o tem myślę, często staje mi przed oczyma ta ciężka praca dywizyjnych prefektów w Konwikcie,

której chłopcy nie oceniają, a która jest tak ważna w całej Chyrowskiej organizacji, zarówno jak brata w kuchni, czy w westjarni. — Dziękuję też kol. Z. Sobańskiemu za jego artykuł o oszczędności, który pewno i konwiktorów pod tym względem wiele pouczył i uświadomił.

Ciekawym bardzo o ile postąpiła sprawa „Domu Chyrowiaków" i coście w Warszawie uradzili. Jestem przekonany, że większość przeraża się obecną drożyzną i uważa ten projekt za niewykonalny lecz nie należy się zrażać i cofać: nie dziś, to jutro, jeśli nie trzypiętrową kamienicę, to skromniejszy piątrowy dworek, ale musimy zdobyć, tylko zbierać grosz do grosza, według wskazówek kol. Sobańskiego. Na wszystkich zebraniach i zabawach należałoby domagać się od Kolegów ofiar na Dom.

Obecna drożyzna jest największym wrogiem oświaty i nauki. Jeśli numer dziennika kosztuje 500 Mk., jeśli książka szkolna kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt tysięcy, to rzeczywiście jesteśmy skazani na głód umysłowy i duchowy. — Jeśli, jak pisał do Koła Prezes Dr. Gołba, ostatni zeszyt Przeglądu Chyrowskiego kosztował 1,700.000 Mk., to rzeczywiście najważniejszem zadaniem naszego Związku musi być utrzymanie wydawnictwa naszego organu, bez którego Związek nie może istnieć. Największą zatem zasługę dla Związku mają ci Koledzy, którzy swojemi ofiarami wspierają wydawnictwo gazetki. A skoro gazetka wychodzi, pomimo, że tyle poważnych wydawnictw upada, widać, że tacy Koledzy są, więc im za to wdzięczna podzięka się należy. *Przyjaciel.*

Kraków, dnia 25 lutego 1923 r.

Przybyli z pod Rokitny...

I wyciągnęli się sznurem długim olbrzymich lawet, zaprzężonych w ciężkie ogromne koniska, — na koniach i na lawetach i obok lawet honorowa straż. Przed frontem na wspaniałym koniu wspaniały jenerał... a wokoło jak okiem sięgnąć, barwny o wilgotnych oczach tłum, nastrojony świątecznie, boć to święto przyjazdu z dalekich ziem, ich — bohaterów rokitniańskich.

A oni sami, ci co w szalonym ataku runęli jak burza w błyskawicach wzniesionych szablic w dym i grzmot wrażych dział paszczę śmierci i ciałami swemi i krwią usłali bojowe pole, teraz cisi, wyciągnięci w czarnych trumnach, zatrzymali się na olbrzymim rynku Wawelskiego grodu wśród ulicy żywych ciał, by odebrać pośmiertny od narodu hołd...

W rozedrganem od słonecznych blasków przestworzu rozbrzmiały srebrne tony hejnałów, Marjacka wieża zdawała się schylać ku uśpionym wiecznym snem bohaterom swą ukoronowaną

skroń... i błogosławić im za ich ofiarną krew — ponad trumny ich i ciała ich w trumnach i duchy ich krążące, może w tej chwili koło lawet spłynęły z kroplami święconej wody słowa modlitwy Arcykapłana w złocistej mitrze: „Wy, coście dali życie ojczyźnie, wy, nasi serdeczni, młodzi bohaterzy, cześć wam, spoczywajcie w pokoju!"

I rozradowały się duchy uśpionych w trumnach, zoczywszy, że niedaremną była ich ofiara i wojenny trud, że serca bratnie biją im za to podziwem i czcią i że pamięć ich czynu nie zaginie, zapisana na karcie ojczystych dziejów i popłynie modlitewną prośbą o spokój ich duszom przed Stwórcy tron.

A na czele rozciągnionych na lawetach czarnych trumien, trumna wodza, z przypiętą, błyszczącą do słońca odznaką „Virtuti militari".. a onże sam? On, rotmistrz a teraz pułkownik rokitniańskich bohaterów?

Pamiętam... 30 blisko lat temu w pierwszych dniach po wakacjach na korytarzu Konwiktu Chyrowskiego mały, szczupły chłopczyna... Ojciec, poważny wojskowy major, oddawał go na wychowanie, dodając z uśmiechem: „a proszę mi go trzymać ostro i nie żałować kija!"

Był tylko rok podemną — zapalony więcej do gimnastyki, niż do łaciny i matematyki — widać, że przeznaczone mu było być żołnierzem. Z końcem roku świadectwo otrzymał kiepskie — na drugi rok już nie powrócił Zbigniew Dunin Wąsowicz.

A następna trumna Rokitniańczyka?

Dwóch braci ich było w Konwikcie — starszy był wyżej, młodszy Ryś, był podemną, o ile pomnę, przez dwa lata. Jerzy chłopak, prosty jak świeca, w dawnym mundurku i oficerskiej czapce, sprawiał wrażenie wysznurowanego od stóp do głowy wojaka. Uczył się średnio, zachowywał poprawnie, był nawet sodalisem, teraz ś. p. Major Jerzy Topór Kisielnicki, maturzysta z 1899 r.

Po latach prefektury opuściłem Konwikt z żalem, bo kochałem go i te moje chłopięta — bardzo wielu wychowanków moich straciłem zupełnie z oczu... tych dwóch nie spotkałem nigdy, dopiero teraz ujrzałem ich w czarnych trumnach na rynku krakowskim, jak odbierali hołd tysięcznych tłumów i całej Polski za ofiarę życia dla ukochanej ojczyzny — najdzielniejszych wodzów Rokitniańskich bohaterów. *X. Władysław Wojtoń T. J.*

Nieśwież 14 IV 1923.

Gdy przed byłym djakiem i dwoma wyrostkami żydowskimi, stanowiącymi najwyższy sąd bolszewicki, stanął arcybiskup Cieplak, prałat Budkiewicz i czternastu polskich księży, zadrżało z oburzenia

każde serce polskie, zdumiała się nawet cała Europa. Ale nikomu na myśl nawet nie przyszło, że może być przelana choć kropla krwi niewinnej. A jednak wyrok został wydany i arcybiskup Cieplak i prałat Budkiewicz zostali skazani na śmierć.

Zawrzało na tą wiadomość w świecie całym, dyplomacja wszystkich państw ze Stolicą Apostolską na czele porobiła energiczne krok u katów sowieckich, a w wielu państwach, a zwłaszcza w Polsce odezwały się głosy, że jedyną odpowiedzią na zbrodnię bolszewicką byłyby najdalej idące represje względem Żydów, gdyż oni są odpowiedzialni za wszystko, co się w Rosji dzieje.

Gdy ta najczulsza strona została poruszona, gdy w Warszawie były obawy pogromów żydowskich przez rozgoryczoną ludność, bolszewicy przestraszyli się i wyrok nad arcybiskupem Cieplakiem wykonany nie został, prałat Butkiewicz jednak krew swoją przelał w obronie wiary katolickiej i wolności Kościoła.

Słów brak na określenie tej zbrodni! —

Za czasów pierwszych chrześcijan lała się krew męczenników w obronie wiary, potem wypadki te zdarzyły się wśród dzikich ludów, w nowych jednak czasach nawet dzicy murzyni byli zanadto kulturalni, by mordować misjonarzy. Doczekaliśmy się tego dopiero, gdy władza w Rosji przeszła w ręce żydowskie. Tu sprawa jasna: w Rosji rządzą Żydzi i oni są za to odpowiedzialni. Chcę wierzyć, że część Żydów jest oburzona postępowaniem swoich rodaków w Rosji i z niem się nie solidaryzuje, niemniej jednak cały naród żydowski ponosi odpowiedzialność za te zbrodnie, które się dzieją w Rosji. — Ta walka chrześcijaństwu wypowiedziana na całym froncie; dziś księża katoliccy stanęli przed sądem, jutro patrjarcha prawosławny Tichon los ich ma podzielić?

Dosyć już tego!

Europa cała powinna zrozumieć, że z Sowietami, z Rosją jęczącą w niewoli bolszewickiej, nie może utrzymywać żadnych stosunków, tak jak nie mogłyby rządy państw cywilizowanych toczyć jakichkolwiek układów z wszystkimi bandytami, osadzonymi w więzieniach, choćby oni nawet klub specjalny zawiązali!

Na szczęście do tego przekonania dochodzą wszystkie rządy państw europejskich i można mieć nadzieję, że wszelkie stosunki z czerwonymi katami zostaną zerwane.

Ale krew męczeńska ks. Budkiewicza zginąć nie może, musi ona bujny posiew wydać. Pierwszym planem będzie otrzeźwienie naszego społeczeństwa, nie możemy lekceważyć wszelkich najdrobniejszych zakusów bolszewizmu u nas, bo widzimy do czego on doprowadza. Tak rząd jak i całe społeczeństwo musi z całą energją tępić zło u siebie; dosyć swobody bolszewików w Polsce; każdy

tego objaw, a nawet tylko sympatja w tym kierunku powinny być bezwzględnie tłumione. — Za pieniądze bolszewickie prowadzona u nas jest cała propaganda antypaństwowa, a więc trzeba już raz i z nią skończyć, bo gdy dalej będą u nas mieli głos bandyci polityczni, gdy oni będą decydować o sprawach państwowych, to dojdziemy do takiego stanu, jak Rosja! *Zygmunt Domański.*

Kraków 15 4 1923.

Kochani Koledzy Konwiktorzy! Dowiedziałem się, że zebraliście w czasie wakacyj świątecznych dosyć pokaźną kwotę na budowę domów b. Chyrowiaków. Za „cegiełkę" tę przesyłam Wam imieniem własnem i imieniem Prezydjum Związku serdeczne podziękowanie.

Widać, że pojęliście, Kochani Koledzy, tę wielką myśl, jaka powstała w łonie Związku byłych uczniów i wychowanków chyrowskich, tj. dać temu Związkowi dach nad głową i oprzeć go na silnych podstawach realnych, na których stojąc będzie mógł łatwiej spełnić swój zaszczytny i wzniosły dobrze nam znany cel. Czyn Wasz, Kochani Koledzy, będzie miał (spodziewam się) to następstwo, że pociągnie naśladownictwo i poruszy innych, a szczególnie starszych Kolegów, będących na stanowiskach. Jeśli zaś powiemy sobie wszyscy Chyrowiacy, że dom, względnie własne domy, mieć musimy, to je mieć będziemy — żeby zaś pierwszy zapał prędko nie minął i nie zgasł, trzeba nam się spieszyć i zebrać jak najrychlej taką kwotę, za którąby można kupić parcelę i położyć fundamenta. Te dwie rzeczy będą podtrzymywać ducha i nie pozwolą sprawie upaść.

Przyjmijcie serdeczne pozdrowienie od oddanego Wam starszego Kolegi i prezesa Związku. *Dr. Józef Gołba.*

Wyszedłszy z wojska otrzymałem kilkanaście tysięcy odprawy, miałem trzy pary bielizny, jedne lepsze buty i jeden egzamin na uniwersytecie przedwojenny. Zamieszkałem kątem u mojej ciotki wdowy, która posiadała na trzeciem piętrze pokoik i pół kuchni, bo druga połowa należała do podobnej wdowy, która w niej otrzymała przytułek z dobrego serca mojej ciotki. Mojej gospodyni staruszce wysługiwałem się tem, że nosiłem w plecaku węgiel lub drzewo do kuchni, naftę lub inne sprawunki czyniłem na mieście, jeśli je miała za co ciotka czynić, gdyż jej emerytura tylko na dziesięć dni do życia wystarczała, a chodzić już wiele wskutek reumatyzmu nie mogła.

W jednym z banków otrzymałem zajęcie dość marnie płatne, na wykłady zacząłem uczęszczać regularnie, ale po 6 latach służby wojskowej nauka przychodziła mi ciężko, zwłaszcza, że często byłem

głodny, choć poczciwa ciotka ostatnim kawałkiem chleba chętnie się ze mną dzielić pragnęła. A teraz potem wstępnem przedstawieniu może się nie zdziwicie, żem nie chodził na żadne zebrania, że nie płaciłem wkładek do Związku, bo prawdę powiedziawszy, nawet się żenowałem pokazać gdzieś w mojej garderobie, starannie pocerowanej drżącą ręką staruszki ciotki.

Przychodziły mi już chwile ciężkiego zwątpienia i pokusy, abym rzucił naukę, abym się wziął do handlu czy jakiegoś praktycznego zawodu. Ale właśnie ta myśl, żem znalazł przytułek u osoby, która kiedyś żyła w dostatku, a teraz taką biedę cierpi, ta chęć odwdzięczenia się jej i zabezpieczenia choć na ostatnie chwile opieki i utrzymania podtrzymywała mnie w pracy, abym egzamina pokończył i jakąś stałą a lepszą posadę otrzymał.

Moje osobiste potrzeby były skromne, odzwyczaiłem się zupełnie od palenia, pościłem kilka razy w tygodniu, ale mimo to trudno było wyżyć przy dzisiejszej drożyźnie, zwłaszcza że nie cierpiałem żadnych długów i nigdzie nic na kredyt, nie mając pewności oddania, nie brałem.

Choć ogólnie byłem zdrów, ale czułem się zmęczonym; szczęście, że w czasie tegorocznych wakacyj otrzymałem na wsi zajęcie, gdzie przez lepsze odżywianie się podreperowałem moje siły, a w duchu często się do siebie uśmiechałem, że trzeba jeść za rok przeszły i na rok przyszły. Nie stać mię było na kupienie żadnej książki, żadnej gazety, a prócz Kwartalnika, który regularnie otrzymywałem, nie czytałem poza uniwersyteckiemi skryptami nic literalnie. Nie zdziwicie się też, że i nie pisałem, boć trudno mi było przyznawać się, że taką klepię biedę a młody i zdrowy człowiek szukać wsparcia nie powinien. Wsparcia u ludzi, bo u Boga i Najświętszej Panienki wciąż żebrałem i nie napróżno.

Dziś jestem już po egzaminach, niezłą, jak napoczątek, posadę otrzymałem, dług za gazetkę jedyny, jaki miałem wyrównuję. Mam nadzieję, że za jakieś pół roku i moją ciotkę do siebie wezmę.

Nie szukałem sławy ani bogactw, pragnę pracować wydatnio, aby nie być ciężarem dla nikogo, ale też muszę zdobyć takie warunki życia, by móc coś dobrego dla innych zrobić, a samemu zająć umysł czemś innem prócz troską o węgiel, pranie bielizny lub chleb powszedni. *Szczery.*

Lisiczyńcze p. Nowesioło 17/IV 1923.

Po długich latach, w ciągu których na zewnątrz niemal zupełnie utraciłem był nie bez własnej winy łączność z Konwiktem, znalazłem, powróciwszy do domu, szereg gazetek chyrowskich. Podkreślam słowo „na zewnątrz“, bo w duszy o latach spędzonych w Zakładzie

nigdy nie zapomniałem, uważając się zawsze za członka Sodalicji Konwiktowej, zwłaszcza po ukończeniu uniwersytetu we Lwowie i ustąpieniu tem samem z Sodalicji Akademickiej. Dziwnym, czy raczej cudownym zbiegiem okoliczności z całego urządzenia rodzicielskiego domu na wsi zachował mi się od doszczętnego pogromu, jako dosłownie jedyny przedmiot, obraz z dyplomem przyjęcia do Sodalicji Chyrowskiej przed 24 laty. To też wisi on zawsze nad mem biurkiem przypominając, com winien Bogu i Ojczyźnie. Jeżeli pozostały mi jakieś lepsze elementy w sercu, mam je do zawdzięczenia obok mej św. p. Matki naukom kochanych Ojców. Im zawdzięczam, żem nigdy honoru Sodalia Polaka nie splamił i staram się być w swoim szczupłem kole działania pożytecznym członkiem społeczeństwa. Szczerą i wielką za to wdzięczność odczuwam, Bóg Wam zapłać!

Głęboko dotknęła mię wiadomość o śmierci ś. p. O. Nuckowskiego, mego nieodżałowanego przez 4 lata profesora.

O sobie, jako szary pionek, nie wiele mam do doniesienia. Jako absolwent praw we Lwowie udałem się na agronomię do Wiednia, zwiedziwszy następnie Niemcy, Szwajcarję, Włochy. Potem gospodarowałem w majątku Ojca mego Berezowicy, przebywając cztery długie, czasem bardzo ciężkie lata pod inwazją rosyjską, ukraińską, bolszewicką. Zrównaną z ziemią Berezowicę odbudowałem przy równoczesnej pracy w dzierżawionym majątku Lisiczyńcach i nabytym folwarku we Wielkopolsce. W tym okresie ożeniłem się z córką sąsiada p. Marją Zielińską, a związek nasz pobłogosławił Bóg dwojgiem dzieci, w tem synem, w przyszłości uczniem Konwiktu.

Z Kolegów moich w najmilszej przyjaźni żyję do dziś z inż. Przetockim, z którym wybieraliśmy się niedawno do Chyrowa, lecz zamiar nasz z przyczyn od nas niezależnych nie doszedł do skutku. Z innych Chyrowiaków sąsiaduję z K. Bączkowskim, zamieszkałym w Szelpakach i Józefem Geringerem z Mysłowej. Często widujemy się również z Ks. Dobieckim, rotmistrzem Wczelikiem, mającym niebawem zamiar przekuć szablę na pług, dalej z Juljanem Zacharjewiczem, Włodzimierzem Korewickim, Michałem Krasnopolskim z Latacza, Romanem Maniewskim z Bajkowic. Kol. Tadeusz Osuchowski został mianowany dyrektorem filji Banku krajowego w Katowicach. Wacław Mikiewicz zatrudniony był w Lwowskim oddziale Dematu, a brat jego ś. p. Mieczysław zginął w czasie wojny śmiercią tragiczną. Oto garść nieznanych może Wam wiadomości.

Załączam dla wszystkich księży, mych dawnych profesorów, wyrazy czci i poważania i modlitwom się Waszym polecam.

Włodzimierz Konopacki.



X. PIOTR SKARGA.

MYŚLI.

...Na wrzaski kilkaset ludzi tak należytą rzecz puszczać bardzo niezdrowo, gdyż więcej jest głupich między wielką liczbą niż mądrych... a jeden jaki mowny uporny poburzyć i zawieść prostaki łatwo może.

O młodych na tak poważne sądy stawieniu, nie masz co chwalić. Drudzy z pochlebstwa ku przedniejszym domom wybierają je mówią: niechaj się uczą i zaprawiają. Jeśli nawykać mają, a na ten czas nieumiejętni są, niechże głosu i saffragium nie mają, a w milczeniu siedzą. Bo lekarz głupi i nieświadomy, jeśli się na mnie uczyć ma, prędko mię zabije. Niech na bestjach jakich nawyka, nie na drogiem ludzkiem zdrowiu.

Jakożeśmy do takiego niebaczenia przyszli? Iż każdy swego tylko patrzy, na swój dom i na swoje pożytki prace wszystkie obraca, a o pospolite nie dba i owszem je odziera, kradnie, niszczy.

Areopagus.

Ludzie zhardziali i urzędów i przełożonych nie słuchają, a usta na ich ohydę otwarzają, innymi gardzą; za wielkie pany się mają. Opilstwa, obżarstwa w dostatku zażywają, na biesiadach i próżnowaniu i kostkach, kartach czas tracą, roboty sobie żadnej i ciężaru chrześcijańskiego nie zadając, a o krzyżu Chrystusowym nie wiedzą, ani o ubogich, jakby im pomoc z tego, co im Bóg dał, myśląc

O boju i żołn. chrz.

Często się trafia, iż ci się zda kto być złym, albo co takiego niepewnego kto o nim mówi i do ucha twego niesie. Zmiłuj się nad sławą jego. Nie posądzaj go, nie czyń krzywdy dobremu imieniu jego, nie tak prędko wierz, gdy o nim źle mówią.

Kaz. o miłos.

Prawo też to żadnego pożytku nie niesie, które się dobrą egzekucją i pilnem wykonaniem nie opatrzy i potężnością do przymuszenia nie przyprawi.

Mówić, pisać, wywodzić umiemy: a czynić najmniej. Niemasz pilnych, niemasz ostrych, nie masz pożądnych nieodproszonych urzędników.

Urzędy mocy nie mają, któraby ludzie złe uzdała i do dobrego przymuszała.

Kaz. sejm.

XIII SPRAWOZDANIE

CHYROWSKIEGO KOŁA TOWARZYSTWA PIOTRA SKARGI.

Główny zarząd Tow. Piotra Skargi w Warszawie, którego prezesem został Dr. Władysław Dramiński, urządza co niedzielę publiczne wykłady i odczyty, które ściągają licznych słuchaczy z pośród mieszkańców stolicy. Koła Lwowskie i Krakowskie organizują publiczne wiece w sprawach wiary i Ojczyzny, ale nasze młodociane Koło pracuje jedynie wśród własnych członków, a nazewnątrz wysyła tylko do swych rówieśników drukowane słowo w postaci broszurek.

W ubiegłym roku liczyło Koło nasze 124 członków. Zebrań ogólnych było 5, a na nich następujące odczyty: Kol. Dobrostański — Co i jak zwiedzać w Małopolsce; X. Bzowski — Czem jest dla nas Jasnagóra; Kol. Rosiński — Dlaczego czcimy X. Skargę? X. Macko — Kwestja żydowska; Kol. Liwicki — Polska Konstytucja. Ponadto zebraliśmy się trzykrotnie na wspólne odczytanie utworu Rostworowskiego p. t. Zmartwychwstanie, i urządziliśmy jeden wieczorek „Utile cum dulci" Wydział Koła odbył 12 posiedzeń.

Własnym nakładem wydano „Kalendarzyk dla uczącej się młodzieży" w 5000 egz., który się rozszedł bardzo prędko po całym kraju. Do składnicy sprowadzono 90 broszur w 1910 egzemplarzach. W większej ilości wysłano w różne strony Polski następujące broszury: Katolicy na wybory, Głos katolicki z artykułem „Dwa żywioły" i X. Arcbpa Bilczewskiego „O miłości Ojczyzny".

W czytelni mieliśmy następujące czasopisma: *Głos Eucharystyczny, Głosy Katolickie, Jutrzenkę, Misje Katolickie, Orli lot, Pod znakiem Marji, Posłaniec Serca Jezusowego krakowski i amerykański, Przewodnik katolicki, Przewodnik społeczny, Prąd, Przegląd Katolicki, Przegląd Powszechny, Przyjaciel Młodzieży Rycerz Marji, Rozwój, Sodalis Marianus, Sport.*

W założonej w roku zeszłym przez Koło introligatorni pracowało pod kierunkiem Kolegów Stojałowskiego, Makowca, Sochy i Mihuckiego 30 kolegów, a oprawiono 230 książek.

Do kasy Oszczędności złożyło 88 kolegów w łącznej kwocie 630.000 Mk.. Nasza Bratnia Pomoc udzieliła jednej zapomogi w kwocie 40.000 Mk. Z bibljoteczki, do której przybyło 45 nowych książek i broszur korzystała większość członków Koła.

SPRAWOZDANIE KASOWE

DO 1 MAJA 1923.

KASA GŁÓWNA.

Przychód:

Z przeniesienia z r. zeszł. . . .	23448 Mk.
Wkładki członków	37400 „
Odsetki	763 „
Loterja fantowa	149900 „
Datki nadzw. i składki . . .	30120 „
Zwrot pożyczki z wydawnictw .	20000 „
Razem	260631 Mk.

Rozchód:

Na wysłane broszury . . .	51000 Mk.
Na Wyd. Przegl. Chyr. . . .	50000 „
Książki do bibljoteki . . .	38650 „
Prenumerata czasopism . . .	34000 „
Pożyczka na wyd. Kalend. . .	20000 „
Razem	193650 Mk.
Do przeniesienia na r. prz. . .	66981 „
Razem	260631 Mk.

WŁASNE WYDAWNICTWO.

Rozchód:

Koszta nakładów	271400 Mk.
Dary w broszur.	52400 „
Razem	323800 Mk.

Przychód:

Sprzedaż	305500 Mk.
Dary	52400 „
Razem	357900 Mk.
Dochód	34100 „

SKŁADNICA.

Sprzedano broszur za . . .	166400 Mk.
Zapłacono rachunki . . .	166400 „

INTROLIGATORNIA.

Materjał na oprawę . . .	171895 Mk.
Otrzymano za oprawę . . .	125045 „
Niedobór (w materjale) .	46850 Mk.

BRATNIA POMOC.

Z roku zeszłego	1354 Mk.
Odsetki	115 „
Wkładki	41000 „
Udzielono zapomogi	40000 „
Pozostaje	2469 Mk.



KRONIKA KONWIKTOWA

W polowie lutego po krótkiej odwilży znów powróciła zima ze śniegami i mrozem. W pierwszą niedzielę postu Sodalicja odprawiła całodzienną adorację Najśw. Sakramentu. W kaplicy zaczęliśmy śpiewać piękne nasze staropolskie „Gorzkie żale“. Pozatem bywało najczęściej „studium strictum“, a co ten wyraz oznacza, starzy Chyrowiacy dobrze wiedzą. — Czemuś taki smutny, pytam Gucia, mającego taką minę, jak M. na matematyce przy tablicy. — Nie mogłem zrobić correctum greckiego, więc zachorowałem na żołądek i poszedłem do lecznicy, a oni w obawie przed zapaleniem ślepej kiszki wzięli mię na trzydniową dietę. Wyobraź sobie, taki ścisły post, jakiego nawet Kościół w średnich wiekach nie przepisywał — co za barbari mores: nie pokażę się nigdy już w infirmerji.

Gdy na początku marca ukazał się nowy zeszyt gazetki, aktorzy z przedstawienia „Dziewicy Orleańskiej“ narzekali na kronikarzy, że ich zbyt pobieżnie potraktowano w Kronice, ale widać zapominają, że teraz strona druku kosztuje 25,000 mk. Na św. Kazimierza kazanie miał O. K. Konopka, a konwiktową Mszę odprawił bawiący u nas na dorocznej wizycie W. O. Prowincjał Sopuch, ku czci którego nazajutrz urządzono koncert muzyczno-wokalny, a na scenie odegrano komedyjkę „Drwal lekarzem“. W. O. Prowincjał na końcu przemówił do nas, a nawiązując do zeszłorocznej pielgrzymki naszej d. 25 września na Jasnogórę, zachęcał nas do wypełniania uczynionych obietnic u stóp Matki Bożej.

Tymczasem na folwarku w nowej elektrowni monterzy, Br. Krzysik i O. Żukotyński pracowali gorliwie, aby w ruch puścić elektrykę. D. 8 marca przybył do Chyrowa W. p. Kurator Sobiński z X. Prałatem Ciepliński, który jako Inspektor wizytował w kilku klasach naukę

religji, a potem zwiedził Konwikt. Zaczęliśmy nowennę do św. Józefa, Patrona Konwiktu; rozpoczęła się brzydka odwilż, więc siedzimy w domu, lecz spotkała nas niespodzianka. Przyjechał do Chyrowa p. Marecki i na sali miał wykład, jak należy deklamować, poczem sam dał piękny wzór tej sztuki, wygłaszając wyjątki z utworów Mickiewicza, Słowackiego, Ujejskiego, Asnyka i innych poetów, a za deklamację Maciusia z „Zaczarowanego Koła“ Rydla i za Sodalisa z „Dziadów“ otrzymał huczne brawa.

Nadeszła wreszcie wesoła wiadomość o zatwierdzeniu naszych granic wschodnich, a równocześnie ukończono pracę w elektrowni i pierwsza próba oświetlenia Konwiktu odbyła się d. 17 marca w sobotę wieczorem, przyczem jeden z młodszych kolegów tak się rozbrykał, że poszedł do kozy, więc tej daty z pewnością nie zapomni. Nazajutrz w niedzielę koło godz. 6 wieczorem liczne grono gości z Chyrowiakiem Inż. Adamem Ebenbergerem, oraz delegaci konwiktorów z każdej klasy udali się do elektrowni: W. X. Rektor poświęcił motor Diessla i zaraz cały Konwikt zajaśniał światłem. Stąd udali się wszyscy na salę, odświętnie przybraną. Tu najpierw chór mięszany z orkiestrą odśpiewał specjalną na ten dzień ułożoną kantatę:

Chłopcy, hej do pieśni żwawo:
Światło już zabłysło nowe,
Bijcie dzisiaj wszyscy brawo,
Bo ubyło trosk połowę:
Podnieście do góry głowę!

Prozaiczność, poetyczność,
Niech nam żyje elektryczność!

Był ksiądz Rektor u Przemyśla
Czy też nawet pono dalej
I przywieźli tego Diessla:
Popukali, postukali,
Prztyk i światła błysło morze.

Prozaiczność, poetyczność,
Niech nam żyje elektryczność

Uśmiechnięty dumą Dmytro:
Lampy same będą świecić,
Same się wyczyszczą, wytrą:
Żeby Diesslem światło wzniecić
Mieli ludzie głowę chytrą.

Prozaiczność, poetyczność,
Niech nam żyje elektryczność!

Po tym śpiewie zabrał głos W. X. Rektor i przedstawiwszy dawniejszy brak Konwiktu i konieczność elektrycznego oświetlenia, tak dalej mówił:

Gdy stosunki pokojowe już jako tako się ustaliły i rany Konwiktu się zabliźniły, ufni w pomoc Bożą, opiekę św. Józefa i życzliwość ludzką, a powodowani serdeczną miłością młodzieży nam oddanej, zabraliśmy się do dzieła i w krótkim stosunkowo czasie, jak na obecne warunki, jesteśmy świadkami, że Konwikt Chyrowski oświetlenia elektrycznego się doczekał. Komu to zawdzięczamy?

W pierwszym rzędzie P. Bogu i Opiekunowi tego Zakładu św. Józefowi, bo zawsze prawdą będzie: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Po Bogu jednak gorąca podzięka należy się tym, którzy do tego dzieła odnieśli się z całą życzliwością i popierali nas w każdym kierunku, ile tylko mogli. Wszystkich wyliczać trudno, ale niech mi będzie wolno wspomnieć przynajmniej najgłówniejszych. Na pierwszym miejscu składam podziękę p. inż. Adamowi Ebenbergerowi, który jako dyrektor firmy Siemens-Schukert, łamał sobie głowę, jakby oświetlenie Konwiktu zaprowadzić jak najlepiej, a zarazem, co nie mniej ważne, jak najtaniej. Nie dziwię się temu i dziwię. Nie dziwię się, boć przecież inż. Ebenberger, to wychowanek tego Konwiktu; dziwię się, bo ilekroć z nim o oświetleniu Konwiktu rozmawiałem, czułem, że do tego projektu odnosił się tak, jakby Konwikt był drugim jego domem rodzinnym.

Należy się też podziękowanie publiczne urzędowi ziemskiemu w Przemyślu i w St. Samborze z p. prezesem Gonetem i komisarzem Pieczonką na czele, którzy przez szybkie załatwienie sprawy dokonali tego, że motor, który obecnie kosztuje 120 miljonów, myśmy mogli kupić za miljonów 17. Serdecznie także dziękuję p. staroście Dychdalewiczowi, który jak zawsze tak samo i w tej sprawie odnosił się do nas z nadzwyczajną przychylnością.

Przez was, kochani Chłopcy, dziękuję Rodzicom waszym, którzy nas w tej sprawie popierają materjalnie, a również byłym Chyrowiakom. Kiedy zaś mowa jakby o fundatorach tego oświetlenia, myśl moja leci hen daleko, aż za ocean do Ojców naszych — misjonarzy wśród Polonji Amerykańskiej, którzy pracując w trudzie i znoju, nie zapominali o Konwikcie Chyrowskim tak drogim dla każdego Jezuity — Polaka, ale od czasu do czasu dolarami nas wspierali, a my doskonale wiemy, co dzisiaj znaczą dolary.

Panowie! Za waszą życzliwość i od tej młodzieży, która was otacza i od nas Jezuitów przyjmijcie serdeczną podziękę. Niech P. Bóg za to stokrotnie zapłaci wam i Rodzinom Waszym, a drugą zapłatą niech będzie dla was to wewnętrzne przekonanie, że przez wasz uczynek spełniliście czyn prawdziwie patrjotyczny, boście poparli izbę szkolną, z której wychodzi naród i w której leży kamień węgielny jego wielkości lub upadku.

Wreszcie zwracam się do Was, Moi Chłopcy! Wiecie, że cokolwiek się czyni w tym Zakładzie, to wszystko dla Was się czyni w tem przekonaniu, że to posłuży do lepszego wychowania fizycznego i moralnego, że się przez to wyrobicie na ludzi bez skazy, na budowniczych odrodzonej Ojczyzny, której być macie żywą historją. Niech więc ten nowy dar będzie dla Was pobudką do gorliwej pracy nad sobą. Nie wypuszczajcie z rąk waszych dłuta cnoty i nauki, dopóki nie wykujecie w sobie Polaków na wzór Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Kościuszków. Wiem, że w sercach Waszych ciepło, że w głowach Waszych jasno, niech to oświetlelenie elektryczne sprawi, by w Waszych sercach było jeszcze goręcej, a w Waszych głowach jeszcze jaśniej.

Po tej przemowie odegrała orkiestra Allegreto z 11 symfonji Haydna poczem Kol. Radziszowski złożył z okazji jutrzejszych imienin życzenia X. Pref. Gen. O. Józefowi Buremu. Na scenie odegrano poemat dramatyczny p. t. „Twardowski“ J. Szujskiego. Występowali w nim Kol. J. Zawadzki, A. Kozłowski, B. Trzciński, St. Dobrostański, F. Pruszyński, E. Konopacki i inni. W przerwach odegrała orkiestra Mazura Moszkowskiego, piękne „Budzenie się wiosny“ Bacha, marsza Ortegi Saragossa, a chór z muzyką śpiewał „Pochód jazdy finlandzkiej“. Po tej uroczystości udaliśmy się na kolację do jadalni, tylko kl. VII urządziła jakieś

specjalne i sute przyjęcie Solenizantowi w zamkniętem kółku, zupełnie przedwojenne, z kwiatami nawet na stole.

W sam dzień św. Józefa Mszę uroczystą celebrował W. X. Prefekt, kazanie miał O. Siarkowski, a nasz chór śpiewał wraz z orkiestrą. Po obiedzie poszliśmy jeszcze z kapelą do W. X. Rektora, aby mu podziekować za wszystkie prace i trudy podjęte w tej doniosłej sprawie oświetlenia Konwiktu.

Ze Lwowa nadeszła smutna wiadomość, że d. 20 marca umarł tam ś. p. Arcybiskup Józef Bilczewski, którego nauki mieliśmy szczęście słuchać w jesieni zeszłego roku. W tym czasie w lecznicy Br. Borecki i X. Szczepański mieli dużo kłopotu, gdyż młodsi koledzy wciąż tam przybywali z pospolitą „świnką".

W sobotę d. 24 marca przygotował nas O Rudnicki trzema naukami do wielkanocnej Komunii św., którą przyjął cały Konwikt w niedzielę Palmową, a po Mszy św. odśpiewano dziękczynne „Boże coś Polskę" za ustalenie wschodnich granic. W poniedziałek d. 26 marca po krótkiej klasyfikacji rozpoczął się rozjazd na święta, tylko jedna partia lubelska wymknęła się nieco wcześniej, co w partji warszawskiej wywołało zazdrość. W Konwikcie na święta pozostało 40 kolegów.

I znów to samo: we wtorek 10 kwietnia od południa zajeżdżały na stację Chyrowską pociągi dłuższe, wiozące partje konwiktorów z różnych stron Polski. Ożyły znów boiska i place tenisowe, bo nazwożono wielką ilość piłek większych i mniejszych, a gdy na podwieczorkowych przechadzkach poznikały świąteczne zapasy, ze stanu wyjątkowego wróciliśmy do zupełnie zwykłego. Baczne oko kronikarza może jednak zauważyć najpierw, że abiturjenci zaczynają się stroić, bo idą do fotografji, która ma na korytarzu pozostać na pamiątkę po nich. Nowe galony okazały się niepraktycznemi, bo się zbyt niszczyły, więc wrócono do starych przedwojennych, tylko na czerwonym tle, więc dość uroczyście wyglądają. Wreszcie należy zanotować, że w czasie świąt pamiętaliśmy o „Domu Chyrowiaków", gdyż na ten cel zebrali konwiktorzy 759,000 mk. prócz kilku udziałów, za co prezes Związku Dr. Gołba przysłał nam w liście osobne podziękowanie.

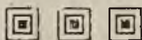
Po tygodniu nauki mieliśmy miłą przerwę i ładną uroczystość Opieki św. Józefa we środę d. 18 kwietnia. Na ten dzień „wypadły" też imieniny X. Dyrektora, O. Józefa Sasa. We wtorek więc wieczorem zebraliśmy się na sali, gdzie po uwerturze Mozarta „Uprowadzenie z Seraju" życzenia solenizantowi złożył Kol. Lechowicz. Następnie odegrano tragedję Calderona w tłómaczeniu Słowackiego p. t. „Książe niezłomny", którego rolę miał Kol. A. Kozłowski; prócz niego występowali Kol. L. Mikucki, A. Mikuliński, J. Zawadzki, J. Cyga, B. Trzciński, S. Dobrostański, K. Morawski, T. Zieliński, J. Tepa, J. Sudhoff. W przerwach prócz orkiestry grającej „Miłość i tęsknota" Starkego

i Barkarolę Schuberta, wystąpił chór mieszany pod kierunkiem X. Olescha i wraz z orkiestrą wykonał ze wspaniałego oratorjum Haydna „Stworzenie świata“ — Dzień czwarty.

Nazajutrz w kaplicy wielki ołtarz był pięknie ozdobiony kwiatami i suto oświetlony, a głowy św. Józefa i Dzieciątka Jezus zostały ozdobione złotemi nimbami, jako dopełnienie ślubu O. Rostworowskiego z r. 1914. W czasie nabożeństwa celebrowanego przez X. Dyrektora, wszedł na ambonę X. Prefekt Generalny i w kazaniu skreślił, jakiej to opieki doznał nasz Konwikt od początku swego istnienia przez całe 36 lat od swego Patrona św. Józefa, zachęcając nas do wdzięczności i ufności w jego przemożną pomoc, a w końcu polecił cały Konwikt dalszej Jego opiece.

Pytał mię jeden ze starych Chyrowiaków, co więcej słychać w Chyrowie, więc jeśli mu to jeszcze nie wystarcza, to mu mogę donieść, że na religji z etyki bierzemy teraz o pracy społecznej; X Rejowicz wykłada poezje Zaleskiego; na łacinie czytamy, jak boski Wergiljusz woził łodzią Eneasza, a z greki nas Platon swą ojczystą mową przestrasza w postaci Eutyfrona; na historji X. Dyrektor Sas tłómaczy o urzędach w dawnej naszej Rzeczypospolitej, a na gieografji zastanawiamy się, czy były Chyrowiak może pomyślnie pracować na Podolu; na godzinach matematyki uczymy się rozróżniać elipsę od paraboli; O. Gruszczyński wyjaśnia czem różnią się gazy od płynów, wreszcie na logice bierzemy o sądach. Chyba teraz już każdy widzi, że u nas nowości nie brak, niech tylko kronikarze z innych klas napiszą, co u nich słychać, a kronika będzie bardzo bogata i urozmaicona.

D. 20 kwietnia wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Prałata Budkiewicza, rozstrzelanego przez bolszewików w Moskwie. Znów się rozdeszczyło, więc zwolennicy piłki nożnej potracili humory. Kółko artystyczne, czyli prosto powiedziawszy aktorzy, zapragnęli osobnej recenzji teatralnej w gazetce, więc im Redakcja musiała udzielić na to miejsca, a orkiestra i chór zapowiada, że również przy końcu roku poda swoje sprawozdanie z krytyką muzyczną.



ZE SCENY KONWIKTOWEJ.

Tragedja „D z i e w i c a O r l e a ń s k a“ jest arcydziełem i jakikolwiek teatr pragnie ją wystawić, powinien mieć na pamięci, że to jest rzecz trudna i nader ciężka. Nasza dyrekcja teatralna porwała się mimo to do pracy i byliśmy świadkami d. 12 lutego jej triumfów, choć przedtem niejeden mówił: „porywacie się z motyką na słońce“. Pokazał Konwikt, że ma teatr amatorski i że ma siły na to, aby się wywiązać na-

wet z takiego arcydzieła, jakim jest „Dziewica“. Stroje były nowe, dekoracje piękne, lecz grunt to gra aktorów, bo starali się rzeczywiście o wczucie w swoje role. Kol. Kozłowski, który kreował rolę Joanny wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze. Wlał w swą rolę całą swoją duszę, zapomniał, że był na scenie i grał, jakby to wszystko działo się na jawie. Ruchy tylko były chwilowo rezygnacyjne, nienaturalne. Rola króla (Kol. Dobrostański) przedstawiała też twardy orzech do zgryzienia, była jednak dobrze odegraną tylko zamało było modulacji głosu. Dunois (Kol. Zawadzki) wczuł się w swą rolę i starał się uczynić ją jak najlepszą. Kol. Mikuliński w obydwu swych rolach (Wódz anglików i ojciec Joanny) nieco sztywny — zamało życia i energji. Lionnel (Kol. Mikucki) młody anglik pełen zapału życiowego wywiązał się nader dobrze. Fastolff i La Hire mieli braki: pierwszy zbyt sentymentalny nie jak rycerz, drugi fatalne ma przyzwyczajenia w swych ruchach. W scenach zbiorowych widać było niepewność każdego ze statystów. Ogólnie jednak niektóre sceny były wprost zachwycające: widziałem gości płaczących. Należy się więc uznanie aktorom, X. Turbakowi, a także Kol. Czerkawskiemu za pracę w garderobie.

Dramat Szujskiego „Pan Twardowski“ z zabarwieniem filozoficznem jest bardzo ciężki i dla młodszych kolegów trudny do zrozumienia. Odegrano go d. 18 marca. Wiedzieli aktorzy, że należy grać rzecz bardzo prosto, mówić wolno, aby auditorjum mogło wszystko zrozumieć. Ogół aktorów mógłby się lepiej roli wyuczyć, aby sufler był tylko suflerem. Ratowali jednak chwilami sytuację sam Twardowski (Kol. Zawadzki) i szatan w trzech różnych występujących postaciach (Kol. Kozłowski) Kol. Dobrostański, grający króla Zygmunta Augusta, pięknie starał się oddać swą rolę. Reszta aktorów mogłaby się nieco więcej wysilić, mimo to przedstawienie wypadło zadowalająco.

„Książę niezłomny“ Calderona w tłómaczeniu Słowackiego d. 17 kwietnia po kilkunastu latach wrócił znów na scenę naszą. Najpierw co do scenerji, to morze i łódź pozostawiały dużo do życzenia jednak reszta dekoracji jak ogród, mury, więzienie były bardzo dobre, a efekty świetlane wypadły wyśmienicie. Stroje, jak na obecne nasze stosunki, były bardzo ładne, tylko może znawcę raziły niestylowe szable. Książę niezłomny, Kol. Kozłowski, ideał księcia katolickiego, który więcej ceni swą misję katolicką, niż własne ja — miał piękne pole do popisu dla aktora. Faktycznie swą bohaterską rolę pojął bardzo dobrze, choć w niektórych miejscach był zanadto ugięty i raziły ruchy nienaturalne zmanierowane. Przepięknie oddał książę chwilę śmierci, choć agonja trwała za długo. Król Fezu (Kol. Zawadzki) w całem tego słowa znaczeniu król o nieugiętej woli grał bez zarzutu. Mimika w połączeniu z charakteryzacją twarzy doskonale podkreślała jego zawzięty charakter, pełen ognia i temperamentu wschodniego rycerza. Mulej (Kol. Dobrostański)

osoba przez autora sztuki postawiona pod względem zalet charakteru na tej wyżynie, co charakter księcia, grał dobrze, choć niektórzy niesłusznie zarzucali mu, że zanadto sentymentalnie. Król Alfons (Kol. Mikucki) odznaczał się spokojną majestatyczną powagą. Don Henryk (Kol. Mikuliński) jak na żołnierza nieco za szczupły, grał jako już obeznany ze sceną, tylko błędem był jego płacz nad trumną brata. Słabiej wypadł Don Juan, wychodząc w drugim akcie w stroju rycerza wolnego z bronią, choć już dostał się do niewoli. Nieszczęśliwie trafiła rola Feniksany na aktora o tubalnym głosie. Ogółem przedstawienie pomimo niektórych braków wypadło doskonale. *Alf.*

Z Wileńskiej kroniki szkolnej.

Nauka po półrocznej klasyfikacji zaczęła się zwykłym trybem lecz z nowym zapałem. W ostatki odbyło się humorystyczne przedstawienie; najpierw odegrano komedyjkę „O człowieku, który redagował gazetę rolniczą“ następnie ubawili zgromadzonych gości grajkowie — manekiny pod przewodnictwem p. inż. Wymyślińskiego, który swym wynalazkiem popisywał się wyśmienicie, tłómacząc minami tajemnicze właściwości swego wynalazku. Wreszcie powtórzono „Szkołę“ O. Piątkiewicza.

Uczniowie są tu bardzo pilni, a choć wielu przychodzi zdaleka, a godz. 8 ma dla Wilnian to pora bardzo wczesna, to jednak przychodza bardzo punktualnie, a wielu wstępuje jeszcze przed tem do kościoła.

Zaczęły się znów przygotowania do uroczysłości św. Kazimierza, patrona naszego gimnazjum. X. Gądek dręczył chłopców swemi lekcjami śpiewu, X. Chmura wołał na próby teatralne. Scenę ozdobiono dwiema koronami wyrzeźbionemi przez Br. Kumkę, w środku na zielonem tle umieszczono wieniec liljowy, króry okalał imię św. Kazimierza.

W samą uroczystość 4 marca sumę celebrował P. X. Bp. Bandurski, kazanie miał O. Kucharski, a wszyscy uczniowie przystąpili do Stołu Pańskiego. O g. 5 wieczorem odbyła się akademja z następującym programem:

„Omni die“, Chór mieszany. K. Ujejski, „Młodość moja“ dekl. A Duszklewicz, Weber „Modlitwa, Chór mieszany. M. Konopnicka, Ave Patria“ dekl. T. Czarnecki. Następnie odegrano na scenie W. Alpa „Do wyższych ja rzeczy stworzony“, a ponieważ było to pierwsze poważniejsze przedstawienie nasze, więc podajemy wszystkich występujących tu uczniów: S. Mikutowicz, E. Sobolewski, F. Żynda, J. Owsianka, M. Kowalewski, A. Duszkiewicz, K. Słowiński, J. Kojdecki. Śpiewy i przedstawienie udały się nadspodziewanie dobrze. Kostjumów użyczył nam bezinteresownie p. dyrektor teatru „Lutnia“. Gości było

dużo, a między innymi: X. Bp. Bandurski, p. Delegat Rządu, p. Kurator Gąsiorowski, p. Świderski, Czajkin i wielu innych; wszyscy oni później zasiedli do wspólnej kolacji w kolegjum.

W internacie X. Kościsz urozmaica wieczory, dając przedstawienia przezroczy za pomocą lampy projekcyjnej. Z wiosną uczniowie zaczęli hodować w wazonikach i skrzynkach kwiaty, co uprzyjemnia im pobyt w salach szkolnych.

Przed samemi świętami otrzymaliśmy z Ministerjum dla naszego gimnazjum prawa publiczności, o które wystarało się nam tutejsze Kuratorjum, przyczem zatwierdzono urzędową nazwę naszej szkoły jako Gimnazjum klasyczne OO. Jezuitów we Wilnie.

Rekolekcje pod kierunkiem X. Dubaja odbyły się na sali „od teatrów" i d. 27 marca odbyła się wspólna Komunja wielkanocna, a po niej rozdanie cenzur.

W czasie wakacyj świątecznych niektórzy uczniowie brali udział w wielkotygodniowych ceremonjach a także w uroczystej rezurekcji, która się u nas odbywa przy licznej asystencji wojskowości.





WSRÓD PRZYJACIÓŁ.

Wyszliśmy z przyjacielem na wzgórze, z którego prześliczny roztaczał się widok na okolicę. Tu żniwiarka kładła pokosami łan owsa, na prawo ładowano snopy żyta, wożąc je do stodoły, naprzeciw żniwiarze kończyli żąć pszenicę, której zapach połączony z wonią kwitnących lip, napełniał powietrze. Dalej w dolinie mknęły w jedną i drugą stronę dłuższe i krótsze pociągi, wydające się zdala jak małe zabawki dziecinne, a ich świst przypominał fujarkę pastuszka. Na łące obok potoka pasły się spokojnie krówki, a w pobliskim gaju słychać było głos dzieci zbierających jagody.

Idziemy dalej w milczeniu, bo choć po długiem niewidzeniu się mieliśmy sobie dużo do powiedzenia, jakoś widok otaczającej nas przyrody tak nas pociągał, że nie wiedzieliśmy od czego zacząć. Oto znów pole kwitnących biało i fijoletowo ziemniaków, a na skoszonej niedawno łące kroczący z powagą bocian, oraz skradające się z lasu do pobliskiego owsa dwie sarenki nas zajęły. To życie całej przyrody, jakaś majestatyczna cisza i spokój przerywane chyba tylko świegotem stada młodych jaskółek unoszących się w górze, tak były pociągające, że jakoś nie odważaliśmy się naruszać tego pokoju.

Wreszcie weszliśmy w las, a mój przyjaciel, niedawno zdemobilizowany wojak, pierwszy się odezwał.

— Oto obrazy i owoce pokoju. Przed wojną nie ceniliśmy tego, uważając, że tak być zawsze musi. Jakże tu inaczej przed kilku laty wyglądało. Zamiast łanów pszenicy — rowy i druty kolczaste, a pociągi rozwoziły tylko armaty, amunicję, rannych lub żołnierzy jadących na front. Jaki to piękny ten świat Boży.

— Potwierdziłem w zupełności zdanie i zapatrywanie mego przyjaciela przyznałem, iż i ja się raduję, że już skończyła się dla tylu ludzi udręka wojennej służby, ale przyjaciel zeszedł na inny temat.

— Dwie rzeczy często mnie zastanawiają, a n'e mogę ich sobie wyjaśnić. Najpierw, że ilekroć opuszczę ruchliwe miasto, czuję się na wsi wśród przyrody, lepszy, szlachetniejszy, a powtóre że wiejski spokój i osamotnienie większe wywołują zarazem we mnie jakiś smutek, kończący się niepokojem sumienia. Przychodzę do przekonania, że choć na zewnątrz pokój, w duszy zaczyna się wojna.

Poznałem stan duszy mego przyjaciela i zacząłem powoli na obie kwestje odpowiadać.

— Nie ulega wątpliwości, że tak jak przyroda, również i życie ziemianina jest prostsze, nie tak skomplikowane, że mniej tu fałszu, obłudy, konkurencji, wyzysku, a już zupełnie brak tej polityki, któreto pojęcie zawiera w sobie tyle ujemnych stron i zawikłań, że nawet potrafi życie rodzinne rozerwać i zniweczyć. Trud i praca każda człowieka uszlachetnia, lecz może najwięcej rolnika, który widzi, że owoce jego starań od gorliwości osobistej, od niego a następnie od Boga zależą. Bankowiec i kupiec, przemysłowiec czy choćby dziennikarz ma pracę tak skomplikowaną, tak wielce zależną od innych i od nieprzewidzinach okoliczności, że pomimo najlepszej woli zatraca powoli prostotę serca, naturalność i szczerość umysłu, przez co oddala się od prawdy, od otwartości, jaką widzimy w przyrodzie. Rolnik dąży tylko do poznania tajemnic przyrody, orze, sieje, boi sie posuchy lub gradu, ale wie, że na to giełda ani żadna partja nie wpłynie.

— Owszem, wszak i wy się boicie bezrobocia rolnego, wszak cena zboża i was aż nadto interesuje, a bez dowozu sztucznych nawozów nie wiele potraficie zrobić.

— Przyznaję, że w obecnych warunkach jesteśmy od miast i różnych zewnętrznych wpływów zależni, ale mimo to te wszystkie rzeczy są sprężynami drugorzędnemi i obchodzą tylko wielkie posiadłości. Chodzi nam jednak o zasadę, a sam postawiłeś kwestję, dlaczego wieś wogóle czyni człowieka lepszym i szlachetniejszym. Otóż mnie się zdaje, że życie wieśniaka jest mniej zależne od innych, niż to ma miejsce w miastach, że on więcej ufa Bogu i sobie, że się więcej Boga boi i przez to staje się lepszym. Nigdzie nie widać takiej różnicy dnia Bogu poświęconego jak na wsi.

Mój towarzysz jakiś czas milczał, a potem rzekł:

— Chodzi mi właśnie po głowie, czy nie należałoby tworzyć mniejszych gospodarstw np. stu morgowych, któreby i człowiekowi inteligentnemu dały utzymanie i sposób kształcenia dzieci?

— Ja sądzę, że tak być nie tylko może, ale musi, zwłaszcza w okolicy większych miast. Tylko należy podnieść kulturę rolną oraz sadownictwo i ogrodnictwo, o czem zresztą świadczą stosunki zagraniczne.

Szliśmy znów leśną ścieżką w milczeniu, a łagodny, cichy szum boru nastrajał mego przyjaciela coraz melancholijniej. Wreszcie usiedliśmy na zwalonej przez burzę starej sośnie, obok której mogliśmy obserwować wielkie mrowisko. Ruch tam był i życie: maleńkie stworzonka, tak jak przed tysiącem lat, dźwigały szpilki świerkowe, żywice, każda zapracowana, ale zdawały się mrówki spokojne, dopiero gdy mój towarzysz oparł o mrowisko przypadkowo laskę, można było zauważyć pewne zaniepokojenie mrówek.

Te mrówki, rzekłem, nie zdolne są do postępu, one nie znają meljoracji żadnej, wynalazków u nich niema, dachu sobie nie wystawiają, ale człowiek jest stworzeniem rozumnem i zdolnem do postępu pod każdym względem, tylko niestety więcej się staramy wogóle o postęp materjalny i umysłowy, niż o moralny, niż o duchowy.

— Jak to pojmujesz, nie dobrze cię rozumiem. Przecież rozwój chemji i fizyki, postęp naukowy agronomji, jako nauki, przynosi pożytek całemu społeczeństwu w praktyce. Są kraje, gdzie i zapadłe wioski są połączone telefonami, oświetlane elektrycznością, a ulepszone narzędzia rolnicze podnoszą dobrobyt rolnika.

— Bardzo ładnie, ale czyś sam nie narzekał na trujące gazy, po których tydzień leżałeś między życiem a śmiercią? Już zapomniałeś o łodziach podwodnych?

— Tak, tak, tu mam największą trudność — moralność zbiorowa, a moralność jednostkowa. Uczciwość i sprawiedliwość w stosunkach politycznych, międzynarodowych — nacjonalizm, państwo-naród... to wszystko kwestje, które mogą człowieka przyprowadzić do warjactwa.

Aby tego uniknąć, aby się zbyt nie rozpraszać, aby nie brać na własne barki odpowiedzialności, aby bez potrzeby nie grzebać w ludzkiem mrowisku, lepiej się skupić i wejrzeć we własne wnętrze i uporządkować własne sumienie, bo przedewszystkiem będziemy każdy za samego siebie odpowiadać.

— A właśnie zeszliśmy na drugą kwestję, poruszoną na początku przezemnie i tu ci zrobię pewne osobiste wyznanie. W Warszawie jestem wciąż zajęty, praca biurowa, dzienniki, czasem teatr lub partja winta tak mi czas zajmują, że choć to dobre, że nie mam czasu się nudzić, ani wiele rozmyślać nad sobą, choć niekiedy czuję się tem życiem przemęczony że, jak ci to mówiłem, z radością uciekłem od tego stołecznego ruchu i wreszcie znalazłem się u ciebie na wsi. Gdyśmy wczoraj wrócili z kościoła, widok tego wierzącego ludu, chylącego głowy w czasie podniesienia, oraz tak proste i jasne tłómaczenie Ewangelji o konieczności służenia Bogu taką wywołał w mej duszy rozterkę i niepokój, że długo w nocy nie mogłem zasnąć.

Towarzysz mój przestał mówić, gdyż obok nas przechodził stary kmieć Wojciech, który miał już syna inżynierem, a wnuka księdzem.

Przechodząc pozdrowił nas: Niech będzie pochwalony!

Na wieki! A gdzież Wojciech podąża, rzekłem.

— Na pocztę, proszę pana, zaprenumerować gazetę i inne pisma dla żony i wnuków, bo mi się już przedpłata skończyła.

Staruszek, liczący już z górą lat siedemdziesiąt, poszedł dalej, a ja skorzystałem ze sposobności, aby opisać memu przyjacielowi, jak ten zacny człowiek na dwudziestu morgach jest szczęśliwy, jak przyświeca całej parafji prawością charakteru i ile dobrego w swej gminie zrobił.

Słońce już zachodziło, więc zapytałem kolegi, czy może już chce wracać do domu, ale on odparł że mu tu bardzo dobrze, i pragnie, abyśmy dalej na rozpoczęty temat rozmawiali.

— Ja ci się przyznam, że pragnę mieć taki spokojny zachód mego życia, jak Wojciech, że spełnił służąc wiernie Bogu swój obowiązek względem rodziny i najbliższego otoczenia. Patrzę na mój dom jako na zajazd, który będę musiał komuś znów odstąpić, a sam wrócę do domu Ojca, z którego już mnie nikt nie wydziedziczy.

— O, właśnie tu na wsi, w skupieniu i w spokoju nachodzą mnie myśli, których nigdy nie miewam w Warszawie. Powiem ci szczerze drżę i lękam się śmierci. Tylem przeszedł na wszyskich frontach, tyle razy życie moje wisiało na włosku, a nigdy nie czułem takiej trwogi, jak wczoraj wieczór, choć jestem silny i zdrów jak nigdy, ale przyszedłem do przekonania, że melancholja to też choroba i to cięższa od wielu innych.

— Sądzę że jesteś w błędzie, nazywając melancholją tęsknotę do naszego Pana i Stwórcy, albo wyrzuty sumienia. Choroby duszy są uporczywsze niż ciała, ale bardzo często są dla nas wielkiem dobrodziejstwem. Tak już dawno nie widzieliśmy się, więc muszę ci się przyznać, że nie znam cię tak jak dawniej, ale przypuszczam, że właśnie ta samotność i cisza, o której mówisz, wywołując w twej duszy wojnę, może ci przynieść pokój i szczęście daleko większe niż sam sądzisz. Ale chodźmy już, bo się spóźnimy na kolację.

Gość mój wstał dość niechętnie i podążyliśmy wolnym krokiem do domu. Z nami wracało z pola wszystko. Wieczór był prześliczny. Towarzysza mego już nie mogłem do dalszej rozmowy wciągnąć. Był zachmurzony, choć wszystko naokoło było wesołe i spokojne.

Przy kolacji, gdy mu żona moja podała świeży dziennik, podziękował zań twierdząc, że i od tej lektury pragnie wypocząć na wsi. Mówił nie wiele, podziwiał tylko bukiet polnych kwiatów, które dzieci zebrawszy na przechadzce, postawiły na stole. Po kolacji poszedł do mej kancelarji i usiadszy koło biurka chciał znów nawiązać naszą przerwaną rozmowę, ale jakoś nie umiał od czego zacząć. Wreszcie wziął do rąk książeczkę leżącą na biurku. Było to „Naśladowanie Chrystusa". Nie popatrzywszy nawet na tytuł, otworzył odniechcenia książkę, a natra-

trawszy przypadkowo na rozdział VI czytał: „Chwałą dobrego człowieka jest świadectwo dobrego sumienia. Miej dobre sumienie, a zawsze wesele mieć będziesz“. Zainteresowało go to, co przeczytał, poczem wstał i poprosił o pożyczenie książki.

Dobranoc, może jutro naszej rozmowy dokończymy, bo jakoś dziś już się nie klei.

Nazajutrz przy śniadaniu, które spożywaliśmy sami, gość mój okazał się jeszcze bardziej zachmurzony, owszem nawet zdenerwony. Po kawie poprosił mię na chwilkę do swego pokoju.

— Wybacz, że cię trudzę i zajmuję czas, bo wiem, że ci się spieszy w pole, ale proszę cię o jedno: Nie szukajcie mnie dziś, bo na obiad nie przyjdę. Chcę wejść w siebie i pozostać sam na sam z tą książeczką, którą u ciebie wczoraj znalazłem. Skarby tam są i pokarm duszy. Później więcej pomówimy, tu tylko dodam, jak głupio postępujemy szukając nowości i małowartościowej lektury, mając obok nieznane bogactwa.

Pożegnaliśmy się. Wyszedłem uspokojony, bo widok mego kolegi przy śniadaniu już mię zaczynał niepokoić. Gdym wracał z pola przed kolacją, spotkałem mego przyjaciela w nadzwyczaj pogodnem usposobieniu i rozpromienioną twarzą.

— Wracam od spowiedzi u waszego zacnego proboszcza. Po dziesięciu latach oczyściłem mą duszę, odzyskałem spokój sumienia, nie boję się już śmierci. A wiesz, gdym czcigodnemu staruszkowi dziękował za jego dobroć, powiedział tylko: Dobry jest Bóg!



Wielka mnogość jest dzieł, które ducha ludzkiego paczą i jasne światło prawdy mgłą przesłaniają, mało zaś jest książek, które lepszymi nas czynią i opromieniają nam życie.

Wyspiański

Z teki pośmiertnej.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Po dziesięciu latach: 1913—1923.

Kol. Roman Birkenmajer z wojska austr. wyszedł ciężko ranny, a po ukończeniu Uniwersytetu w Krakowie został tamże asystentem na wydziale fizycznym; ożenił się. Kol. Bohdan Chorzelski służy dalej w wojsku na Pomorzu. Kol. Mieczysław Chwalibóg, ranny pod Rokitną, za co później został odznaczony krzyżem Virtuti militari, dostał się do ciężkiej i długiej niewoli rosyjskiej; walczył w wojsku polskiem na Syberji, lecz wreszcie szczęśliwie wrócił i kończy agronomię w Krakowie. Dr. Stanisław Czerkiewicz prawa ukończył w Wiedniu, a obecnie służy w Ministerstwie przemysłu i handlu w Warszawie. X. Mikołaj Drużbacki służył w legjonach i wojsku polskiem, potem był wikarjuszem w Gorlicach, obecnie w Przemyślu sekretarzem Konsystorza. M. Gołębski z wojska wyszedł w randze kapitana, a obecne gospodaruje w Sławentynie. Kol. Zygmunt Groblewski po wyjściu z wojska austr. dokończył akademię leśniczą w Wiedniu, poczem otrzymał posadę w zarządzie okręgowym lasów państwowych we Lwowie. Inż. Zbigniew Karczewski ukończył technikę we Lwowie i otrzymał posadę w fabryce wagonów na Śląsku. Kapitan Stefan Kopecki od matury służy wciąż w wojsku, odznaczony krzyżem virtuti militari, obecnie stacjonowany przy oddziale artylerji w Katowicach. Rotmistrz Władysław Kotarski służy dalej w Złoczowie. Kapitan marynarki Antoni Ledóchowski z marynarki austr. przeszedł do polskiej i jest profesorem w szkole morskiej w Tczewie; ożenił się. Kol. Stanisław Lewiński, wróciwszy z niewoli rosyjskiej, kończy dalej studja uniwersyteckie we Lwowie. Dr. Tadeusz Lubaczewski po obronie Lwowa zdał doktorat praw, poczem wstąpił do służby w Minist. spraw zagranicznych, jakiś czas był w konsulacie w Zagrzebiu, poczem wrócił do Warszawy; ożenił się. Rotmistrz Adam Łubkowski służy dalej w wojsku; ożenił się. Kap. Stefan Łubkowski kończy medycynę we Lwowie. Kol. Tadeusz Maciejowski, po uwolnieniu się z wojska, zdał egzamina leśnicze we Lwowie i został leśniczym rewiru Nieznanów koło Kamionki Strumiłowej; ożenił się. Kol. Franciszek Męciński z wojska rosyjskiego przeszedł do polskiego i jakiś czas służył w Warszawie, gdzie jest obecnie nie wiemy. Kol. Zygmunt Miczyński służył w legjonach

potem w wojsku polskiem, skąd udał się do Lwowa na ukończenie studjów uniwersyteckich. Kol. Jerzy Niewiadomski z wojska austr. wyszedł ciężko ranny, ukończył prawa we Lwowie, gdzie został urzędnikiem banku. Kol. Józef Osostowicz, wróciwszy z niewoli włoskiej z wojskiem Hallera przez Francję, służył w wojsku polskiem, a obecnie kończy technikę we Lwowie. Kol. Jan Rudnicki z wojska austr. przeszedł do polskiego, ale gdzie jest teraz, nie wiemy. Kol. Wiktor Robel, uwolniwszy się z wojska, kończy medycynę we Lwowie. Kol. Stanisław Szultis, uwolniwszy się się z wojska, wziął dzierżawę Góra koło Żółtaniec, gdzie gospodaruje; ożenił się. Kol. Tadeusz Smutny ukończył po wojsku prawa we Lwowie i pracuje w redakcji Słowa Polskiego i Ojczyzny. Kol. Leon Stankiewicz po wyjściu z wojska polsk. gospodaruje w rodzinnym majątku Wołczy dolnej koło Nowego miasta. Kol. Jerzy Strowski dłuższy czas przebywał w niewoli rosyjskiej, skąd powróciwszy, ukończył prawa w Warszawie, gdzie wstąpił do służby w Ministerstwie przemysłu i handlu. Kol. Stanisław Starowieyski z wojska austr. przeszedł do polskiego, w którem nawet jako kapitan artylerji walczył w Chyrowie; ożenił się i gospodaruje w Łaszczowie w Lubelskiem. Rotmistrz Antoni Witkowski z wojska rosyjsk. przeszedł do polskiego, gdzie służy w Warszawie. Kol. Witold Wojnarski z niewoli włoskiej przeszedł do wojska polskiego, a uwolniwszy się dokończył studja prawnicze; ożenił się.

Zginął w walce z bolszewikami por. Emiljan Majewski. O innych Kolegach z tej klasy nie mamy wiadomości.

W następnym zeszycie będzie mowa o maturzystach z przed 25 laty t. j. z r. 1898, więc prosimy Kolegów o wiadomości.

Towarzyskie zebranie z okazji święconego w Warszawskiem Kole zgromadziło dość liczny poczet Kolegów z różnych lat, byli więc na niem: Dr. J. Ausobsky, X. T. Bzowski, W. Choynowski, Z. Domański, S. Dunin, Juljan Dzierżanowski, Stanisław Dzierżanowski, Dr. A. Dobiecki, S. Głowacki, Jan Hempel, Dr. S. Jezierski, Inż. Wł. Kleniewski, A. Kornecki, W. Korzeniowski, Dr. A. Kucharski, X. M. Kuznowicz, Dr. Jerzy Nowosielecki, W. Paczoski, Dr. K. Potrzobowski, Dr. Z. Rokowski, Roman Rudniewski, Dr. S. Salkowski, W. Skarzyński, Aleksander Szymanowski, X. Dr. Bolesław Szymanowski, Eustachy Szymanowski, Franciszek Szymanowski, Józef Tomczak, X. K. Tomczak, T. Wdziękoński, Stefan Zaremba, A. Ziemięcki. Miła i serdeczna była zabawa dzięki gościnności Kol. Juljana Dzierżanowskiego, a na zakończenie Kol. Wiesław Skarzyński zaprosił wszystkich do siebie na majówkę do Studzieńca.

Kol. Dr. Jerzy Nowosielecki między innemi pisał: „Gdy byłem niedawno we Lwowie z okazji zjazdu ziemiańskiego, znalazłem się na

pewnem zebraniu towarzyskiem, na którem skonstatowano, że na 12 obecnych było 9 Chyrowiaków a mianowicie: Józef Geringer z Malinika, Eustachy Horoch ze Stanislówka, Ksawery Jaruzelski z Kaczanówki, Włodzimierz Jełowicki z Chocimierza, Włodzimierz Konopacki z Lisiczyniec, Bronisław Komornicki z Turad, Michał Krasnopolski z Latacza, Tadeusz Piliński z Puźniaków i piszący. Skorzystawszy z tej okazji na wniosek Kol. Krasnopolskiego zebraliśmy na cele Związku i Dom Chyrowiaków kwotę 500000 Mk. Kiedy obecnie po rozproszeniu wojennem spotykamy Kolegów, należałoby ich adresy wysyłać do Redakcji naszego Przeglądu, by w ten sposób nawiązać przerwane stosunki".

X. Dr. Józef Herget leczył się w Zakopanem, bo zapadł na zdrowiu, lecz już wrócił do Warszawy. X. Wł. Piotrowski został przeniesiony do Drohobycza. X. Marjan Morawski w ostatnich zeszytach Sodalisa umieścił artykuł o teozofji dzisiejszej.

Dr. Juljusz hr. Stadnicki donosi z Osmolic, że w Lublinie powstała już Sodalicja, do której się przeniósł. Kol. Juljan Zacharjewicz zaczął wydawać we Lwowie tygodnik p. t. Przegląd Polityczno Społeczny. Dr. S. Salkowski miał w Poznaniu odczyt o położeniu prawnem katolików w Polsce. Kol. Joachim Wołoszynowski donosi, że przebywa w Ostrzykowie pow. Płocki. Kol. Dyonizy Bagniewski donosi o swych pracach na roli i społecznych w Falencinie koło Grojca. Inż. Władysław Kleniewski przeniósł się z Lubelskiego na Pomorze, gdzie gospodaruje w majątku Bielice p. Biskupiec Pomorski.

Kol. Ksawery Otowski pisze z Paryża: „Otrzymałem gazetkę w chwili gdyśmy rozmawiali z Dr. Birkenmajerem i warto było obserwować z jaką łapczywością z miejsca zabraliśmy się do czytania... Do Paryża wysłany zostałem przez francuskie Tow. naftowe „Dąbrowa" na praktykę do tutejszego biura centralnego. Staram się wyzyskać mój tutejszy pobyt jak najlepiej, choć za krajem trochę tęsknię. Pozostanę tu kilka miesięcy, gdzie później losy mię rzucą, tego nie wiem".

Inż. Antoni Bardecki otrzymał posadę leśniczego koło Włodawy na linji Brześć-Chełm. Kap. Roman Kornella został przeniesiony do Torunia, gdzie służy w obozie szkół artylerji. Kol. Tadeusz Kowalski zdał egzamina prawnicze w Poznaniu, gdzie wstąpił na służbę sądową. Kol. Adam Narajewski został starostą w Lesznie. Inż. K. Toepfer wstąpił do do spółki akcyjnej budowy motorów prof. Dra Ebermana w Warszawie, Kolejowa 57. Kol. Jan Skrowaczewski donosi, że opuścił Kolbuszowę przenosząc się w Tomaszowskie, gdzie został administratorem folwarków cukrowni, Wożuczyn.

Kol. Wacław Szujski przeniósł się do Kraszewa koło Ciechanowa. Inż. P. W. Jackowski założył spółkę dla wyrobu płyt trzcinowych pod nazwą „Berbeka", którą osobiście we Lwowie kieruje. Dr. A. Kucharsk wstąpił na służbę do Ministerstwa spraw zagranicznych.

Kol. A. Rostworowski między innemi z pod Lidy donosi: „Krzątam się jeszcze trochę koło ruchu antysemickiego, ale walka to w naszych stronach trudna, niemal beznadziejna: za mało ludzi do pracy, a masa włościańska za mało ma jeszcze poczucia narodowego".

Kol. T. Haładewicz donosił ze Lwowa o walkach w sprawie numerus clausus, oraz że się przygotowuje do doktoratu z chemji.

Na listę strat wojennych jeszcze dopisać należy, że poległ św. p. Mieczysław Mikiewicz, a w niewoli rosyjskiej zginął bez wieści sędzia Tadeusz Dembowski.

Wydawnictwo „Przeglądu Chyrowskiego" wsparli: WW. pp. Trzcińscy, Rojek, W. Tchorznicki, Skibniewski, J. S. Krawczyński, W. Choynowski, M. Sobański, W. Kleniewski, X. Ciesielski, W. Konopacki, D. Bagniewski, J. Styfi, E. Szymanowski, — za co serdeczne „Bóg zapłać" składamy.

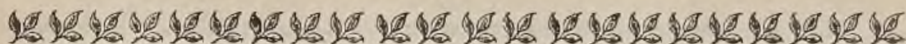
Chyrów odwiedzili w ostatnich miesiącach następujący Koledzy: M. Dębicki, P. Linderski, K. Lewicki, S. Batko, W. Ładomirski, M. Boruch, J. Strzelecki, Inż. K. Toepfer, T. Kowalski, A. Sroczyński.

Po rekolekcjach.

Serce me stało się jakby dziecięce
I duszy mojej wzrok dziś rozpogodniał.
Już się nie skarżę, ani się nie smęcę.
Zda się, jak gdybym doprawdy odmłodniał,
I nowa wiara bije i otucha,
W sercu miłości nowe biją zdroje,
Duch mój z radością pieśni życia słucha,
Bo nową siłę życie wzięło moje.

Serce me stało się jakby dziecięce,
Duszę mą nowa napełniła łaska,
Zda się, że Jezus bierze mię na ręce
Do piersi tuli i po głowie głaska.
I tak mi błogo, cicho serce bije
Jakbym na łonie spoczął macierzyńskiem.
Zmilkło sumienie, co mi dotąd szyję,
Niby kamieniem obciążało młyńskim.

J. Birkenmajer.



Sprawy Związku Chyrowiaków.

Ankieta Związku.

Jeżeli słusznie określali starożytni, że przyjaźń polega na tem, że nią złączeni tego samego pragną i tego samego nie chcą — idem velle et idem nolle est vera amicitia — to mamy przekonanie, że ogół członków naszych zasadniczo w tem się zgadza, iż pragnie rzeczywiście rozwoju i rozkwitu naszego Związku.

Ale w trudnych warunkach, nie dających się zmienić, znajduje się stowarzeszenie takie, jakim jest nasz Związek, którego członkowie rozrzuceni po całej Polsce i poza nią, nigdy się wszyscy na walne zebranie nie mogą zebrać, a nawet większość członków nie bierze udziału w zebraniach kół miejscowych, które tylko mogły powstać w pięciu miejscowościach.

Jednak daje się wyczuć, jużto z głosów na walnych zebraniach, jużto z listów, iż Koledzy różnie się na Związek zapatrują i nieraz sprzeczne stawiają Związkowi wymagania, choć wszyscy życzą mu najlepiej. Statut Związku przez swą prawniczą formę jest zwięzły i suchy, a choć w jego ramy obszerne da się wstawić obraz bardzo wielki, jednak dla wielu statut ten nie wystarcza, stąd pojawiają się pragnienia i wnioski ujęcia dążeń, wysiłków i prac Związku w węższe koryto, aby działał sprawniej i energicznej. Twierdzą niektórzy, że praca dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni, oraz cel Związku określony przez 3 § Statutu — „Utrzymanie łączności między tymi, którzy opuścili Zakład Chyrowski, wzajemne wspieranie się w pracy katolicko-społecznej; wreszcie wzajemna pomoc koleżeńska“ — przedstawiają zbyt obszerne pole pracy — stąd się za mało robi, więc należy je ograniczyć i bliżej określić. Aby więc jak największa ilość członków mogła się wypowiedzieć, aby i ci z nich, którzy w żadnych wspólnych zebraniach udziału brać nie mogą lub nie chcą, Prezydjum Związku po naradzie ogłasza niniejszą ankietę z prośbą do wszystkich członków o krótką ale umotywowaną odpowiedź na następujące pytania:

1) Jakie są obecnie najważniejsze zadania Związku Chyrowiaków?

2) Jakiemi środkami Koła mają dążyć do realizacji celów Związku?

3) Czy za jedno z tych zadań uważa przedewszystkiem popieranie zawodowych interesów kolegów?

4) Jakie są główne obowiązki każdego członka Związku?

Ufamy, że Sz. Koledzy zechcą w tej wspólnej pracy wziąć udział, i nadeślą Redakcji Przeglądu Ch. odpowiedzi, które w najbliższych zeszytach będą umieszczone. Ankieta powyższa może się bardzo przyczynić do rozwoju naszego stowarzyszenia, do ożywienia życia w Kołach, a na walne zebranie poda wytyczny materjał do uchwalania odpowiednich praktycznych wniosków.

Posiedzenie Prezydjum.

Według Regulaminu przyszła kolej na Warszawę. W niedzielę d. 8 kwietnia o g. 10 odprawił X. T. Bzowski na intencję Związku Mszę św. w Kościele OO. Jezuitów przed ołtarzem M. B. Łaskawej, poczem korzystając z gościnności Kol. A. Ziemięckiego udali się zgromadzeni na Marszałkowską 73 na obrady. W posiedzeniu Prezydjum rozszerzonego wziął również udział Wydział Warszawskiego Koła, oraz Komitet bubudowy Domu Chyrowiaków, a również nasz honorowy członek, Tarnopolczyk Hr. Michał Sobański. Obradom przewodniczył w zastępstwie Dra Gołby Prezes Warsz. Koła Stanisław Głowacki. Po zagajeniu przewodniczącego i odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia omawiano wyżej podaną ankietę i ustalono pytania, na które Prezydjum uprasza wszystkich członków jak najprędzej odpowiedzieć.

Skarbnik Dr. Ausobsky zdał sprawozdanie kasowe :

Kapitał żelazny d. 1 stycznia wynosił	192500	Mk.
Przychód	95000	„
Razem	287500	Mk.
Kapitał obrotowy do 1 kwietnia	. 693247	„
Rozchód	475600	„
Pozostaje	217647	Mk.

Ulokowanie jak poprzednio ; Związek na Dom Chyrowiaków złoży 155000 Mk.

Najwięcej czasu zajęła i najbardziej była ożywiona dyskusja nad sprawą budowy Domu Chyrowiaków. Na odezwę, rozesłaną niemal przed dwoma miesiącami, odpowiedziało 65 członków, nadsyłając, prócz deklaracji, razem z ofiarami blisko 4 miljony Mk. Sprawę tę referowali Kol. E. Szymanowski jako prezes Komitetu budowy Domu i Dr. S. Jezierski, przedstawiając statut rządowy Kooperatywy mieszkaniowej, oraz Kol. Stanisław Dzierżanowski. Z ogólnej dyskusji wynikło, że tę sprawę musimy oprzeć na Kooperatywie mieszkaniowej, bo tylko wtedy możliwą jest rzeczą otrzymać pożyczkę budowlaną od rządu. Dalej, że udziały muszą już być w złotych i o wiele wyższe niż uchwalono poprzednio. Wysokości jednak udziałów jeszcze nie określono, gdyż te dopiero po ustaleniu kosztorysu i zatwierdzeniu spółki przez rząd będzie można określić. Wszystkie zatem wpłaty dotychczas wniesione będą uważane jako wpłaty

a konto udziałów. Ofiary zaś otrzymane już lub w przyszłości zaliczać się będzie jako udziały całego Związku, z któremi do kooperatywy przystąpi Związek. Uchwalono też, że członkowie przystępujący z większą kwotą do spółki będą mogli zapewnić sobie większe prawa np. pokój lub dwa na własność czy też prawo używania. Ponieważ przy zatwierdzeniu kooperatywy trzeba przedstawić władzom odpowiedni kapitał, więc postęp dalszy tej sprawy zależeć będzie od wzrostu kapitału, który jest ulokowany w Banku Ziemiańskim, w tak zwanej lokacie złotowej, a więc jest, o ile to możliwe, zabezpieczony przed dewaluacją. Kolegów zatem, którzy nadesłali deklarację prosimy o wpłaty, bo w ten sposób sprawa będzie mogła prędzej iść naprzód.

Następnie uchwalono porządek dzienny i termin następnego Walnego zebrania Związku w Chyrowie w niedzielę d. 23 września. Po przyjęciu nowych członków i załatwieniu innych drobniejszych spraw Kol. A. Ziemięcki zaprosił zebranych na sute przyjęcie, za tę więc staropolską gościnność Prezydjum wyraża gospodarzowi serdeczną podziękę.

Przypomnienie.

Ponieważ rok administracyjny tak w Związku jak i w Kołach oraz zamknięcie rachunków kończą się d. 1 lipca, przeto upraszamy Kolegów, którzy jeszcze zalegają z władkami do Związku o nadasłanie za rok bieżący kwoty 6,000 Mk. Również ta sama kwota należy się obecnie za Przegląd Chyrowski.

Konto P. K. O. Związku b. Chyrowiaków ma Nr. 142.457
Konto P. K. O. Bratniej Pomocy Zw. . . . 150,290
Konto Warszawskiego Koła 3,289
Konto Banku Ziemiańskiego Warszawa . . . —44

Wpłaty a konto udziałów na Dom Chyrowiaków w Warszawie można składać osobiście w Banku Ziem. Kredytowa 1.

Dr. Józef Ausobsky,
skarbnik.

Od Redakcji.

Z polecenia Zarządu Konwiktu donosimy, że już obecnie w maju wszystkie miejsca w Konwikcie na rok przyszły są zajęte, należy więc znajomym to wyjaśniać, aby napróżno o przyjęcie się nie zgłaszali.

Następny zeszyt Przeglądu Ch., wyjdzie na początku sierpnia, jeśli więc ktoś z naszych Czytelników zmieni w tym czasie miejsce swego pobytu, prosimy o nadesłanie adresu.

W zeszycie tym będzie podany porządek dzienny walnego zebrania Związku Chyrowiaków, które się odbędzie w Chyrowie d. 23 września rano. Usilnie wreszcie prosimy o wczesne nadsyłanie odpowiedzi na ogłoszoną Ankietę Związku.

DOM CHYROWIAKÓW

Wpłaty na udziały i ofiary na Dom Chyrowiaków
do dnia 30 kwietnia.

Z przeniesienia	1,195,000	Mk.
Marja hr. Tarnowska .	100,000	"
Koło Lwowskie Zw. b. Ch.	250,000	"
Albert Knaur . . .	25,000	"
Marjan Dębicki . . .	55,000	"
Jan Skrowaczewski . .	30,000	"
Józefowie Styfiowie . .	105,000	"
Juljanowie Styfiowie . .	105.000	"
Józef Geringer . . .	25.000	"
Eustachy Horoch . .	25,000	"
Ksawery Jaruzelski . .	25 000	"
Włodzimiarz Jełowicki .	25,000	"
Bronisław Komornicki .	25,000	"
Michał Krasnopolski . .	50,000	"
Tadeusz Polański . .	25,000	"
Aleksander Bykowski .	25,000	"
Stefan Popkowski . .	55 000	"
X. Władysław Filipski .	100.000	"
X. Włodz. Ledóchowski .	50,000	"
Koło Krakows. Zw. b. Ch.	30,000	"
X. Dr. Eustachy Jełowicki	35,000	"
Dr. Stanisław Swieżawski	50,000	"
Seweryn Elterlein . .	30,000	"
Jan Czyżewicz . . .	60,000	"
Tadeusz Dąbrowski . .	50,000	"
Roman Gluziński . .	25,000	"
Leon Stankiewicz . .	30 000	"
X. Mateusz Franków . .	20,000	"
Dr. Jan Opolski . .	30,000	Mk.
Dr. Józef Srokowski . .	155,000	"
Marek Łuszczkiewicz .	105,000	"
Eustachy Szymanowski	1,100,000	"
Wiesław Skarzyński . .	505,000	"
Janusz Kozłowski . .	50,000	"
Bronisław Choynowski .	255.000	"
Antoni Kornecki . .	100,000	"
Stanisław Głowacki . .	75,000	"
Stanisław Dzierżanowski .	55.000	"
Henryk Maljon . . .	25,000	"
Karol Biliński . . .	25,000	"
Adolf Smoliński . .	75,000	"
Jan Smoliński . . .	25 000	"
Bolesław Trzciński . .	25,000	"
Kajetanowie Malankowscy	50,000	"
Zdzisław hr. Tarnowski .	25,000	"
Zofja hr. Tarnowska .	25,000	"
X. Eugenjusz Hełczyński .	42,000	"
Mieczysław Łazowski .	25,000	"
Zbigniew Schützer . .	25,000	"
Konwiktorzy Chyrowscy .	759,000	"
Dr. Juljusz hr. Stadnicki .	155.000	"
Zygmunt Sobański . .	30,000	"
Dr. Tadeusz Riedl . .	100,000	"
Dr. Kazimierz Łapiński .	25.000	"
Józef Piasecki . . .	30.000	"
Bogusław Kowalski . .	50,000	"
Razem	6.481,000	Mk



Bajeczki.

Pies chiał igrać z jeżem sobie; pokaleczył łapy obie i pysk też znacznie swój skaził, więc się na jeża obraził i szczekał srodze zażarty, że jeż nie zna, co to żarty. Jeż się mu na to wymierzał, że tym żartom nie dowierzał, bo od zająca był słyszał, że ledwie po onych dyszał. Cokolwiek bądź wszakże, doda, nic to ta cała przygoda: żart był szczery i z mej strony, oto interes skończony: twoja gęba (tak to bywa) i moja sierść żartobliwa.

* * *

Zmyślny wróbel, gdzieś chowany między domowemi ściany, widział, jak pióry gęsiemi pisano: więc chciał też swemi pisać, a w czaszce czernidła, umoczywszy swoje skrzydła, po białym papierze one wodził biegając spuszczone. Na to gdy wzrok pan obróci, czapką na pisarza rzuci: konopie, krzyknie, niecnoto, nie papier psuć swą robotą.

Ciekawość.

Mucha ciekawa, jak bywa, gdy się wszędy dowiadywa,
Gdy wszystkie kąty oblata, ciekawości jej zapłata
Straszna się nakoniec zdarzy, bo gdy pies się z drugim swarzy,
W otwarty pysk mu wleciała i więcej już nie latała.

X. N. Muśnicki T. J.

Zadania matematyczne.

Jeden bochenek chleba waży kilo i pół bochenka, ile ważą 3 bochenki?

Z sali naukowej na boisko idzie się 2 minuty, z boiska do sali naukowej idzie się 5 minut: obliczyć w którym kierunku droga jest dłuższa.

Pewien ojciec miał dziewięciu synów, a każdy z nich miał jedną siostrę. Ile dzieci miał ten ojciec?

W każdym kącie kwadratowego pokoju siedział jeden kot; naprzeciwko każdego kota siedziały trzy koty, a na ogonie każdego kota siedział jeden kot. Ile było razem kotów w pokoju?

Co się powiększa przez odejmowanie?

Szarady.

Pierwszych, jak złudzeń chwilowych
Częstokroć ludzie się boją,
Drugi od wiatrów surowych
Tarczą ochrania nas swoją.
Wszystek się w ziemi znajduje
Lub na cmentarzu góruje.

Pierwsza na wodzie widzieć się daje
Druga pod igłą zwykle powstaje,
Trzecia do sportu znów się używa,
Wstecz zaś nieznaną wielkością bywa.
Złóż razem, a będzie całość, która
Jest wszystkim znana z płodności pióra.

W czasie przedstawienia.

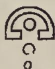
Na scenie chwila tragiczna: książę niezłomny umiera, a na jaskółce uczeń z kl. przyg. odzywa się: Ojcze, chodźmy spać....

Trafna uwaga.

Konwiktor, przeglądający ilustracje, napotyka obraz z podpisem „Studjum“, przedstawiający jakąś panią, siedzącą na kanapie z bukietem w ręku przy torcie i koszu z owocami, — więc ze zdziwieniem i oburzeniem mówi: — To ci mi studjum!

Urywek z roprawy naukowej o paczkach.

Wysyłanie i otrzymywanie paczek sięga bardzo odległej starożytności, bo jeszcze czasów przed Chrystusem P. Już Jakób Patrjarcha wysłał syna Józefa do braci z paczką do Sichem, następnie Jesse synom, służącym w wojsku Saula, stojącym naprzeciw wojsk filistyńskich, posłał przez Dawida paczkę. Bardzo liczne i różnorodne są korzyści z wysyłania paczek. Pomijając już to, że popierają one handel i przemysł krajowy, wielką one przynoszą korzyść ministerstwu poczt i kolei. Konwiktorzy po opróżnieniu paczki hodują w nich kwiaty, więc rozwijają w sobie poczucie piękna i zmysł estetyczny. Paczki wśród akademików podtrzymują życie towarzyskie, a konwiktor ten miewa najwięcej przyjaciół, który otrzymuje najwięcej paczek. Paczki bardzo często pobudzają do pracowitości i wyrabiają siłę woli i wstrzemięźliwości zwłaszcza, gdy są skonfiskowane. Popierają one nawet oświatę, piśmiennictwo i pracę ręczną, gdyż papier z paczek idzie na opaski do Przeglądu Chyrowskiego, sznurki a czasem nawet i płótno są bardzo pożądane w introligatorni. Wreszcie paczki uczą ich właścicieli cnót społecznych i obywatelskich zwłaszcza, gdy są podzielone pomiędzy kolegów czy to przymusowo, czy też dobrowolnie, choć nie da się zaprzeczyć, że w tym ostatniın wypadku, bywają świadecwem wyższego już stopnia uspołecznienia danego osobnika. Wszystkie te jednak korzyści są tylko przypadkowe, drugorzędne, o których nawiasowo wspomniałem, a teraz zazastanowimy się nad istotną wartością paczki.



NOWE KSIĄŻKI.

Baranowski Kowalski, Zasady życia chrześcijańskiego, Poznań.
Białecki J. X. Ewangelja a socjalizm, Kielce.
Bilczewski J. X. Arcp. O miłości Ojczyzny, Lwów.
Bojarska St. Potęgujmy wytwórczość, Warszawa.
Bukowski Dr. O uczniu żołnierzu, Warszawa.
Bzowski J. Samoobrona duszy polskiej, Warszawa.
Bujak etc. Polska współczesna, Lwów.
Caro L. Dr. O nowej Polsce, Lwów.
Grabski St. Uwagi o bieżącej hist. chwili polsk. Warszawa.
Kwiatkowski F. X. T. J. Kościół narodowy, Poznań.
Ligocki E. O generale Hallerze, Poznań.
Małaczewski E. Koń na wzgórzu, Kraków.
Małaczewski E. Pod lazurową strzechą, poezje, Warszawa.
Mercier J. D. Kard. Patrjotyzm a hart ducha, Warszawa.
Nawrowski E. J. Z roku życia, pamiętnik, Poznań.
Pyzowski A. X. Katalog inform. dla maturzystów, Warszawa.
Rostworowski J. X. T. J. Nacjonalizm, Kraków.
Rostworowski K. H. Zmartwychwstanie, Kraków.
Schrywers J. X. Oddanie się bogu, Kraków.
Sieniatycki M. X. Dr. Studjum historyczno-dogmatyczne, Lwów.
Sieniatyckt M. X. Dr. Problem istnienia Boga, Poznań.
Stodor A. Ścieżyną prostoty, poezje, Poznań.
Szczepański W. X. T. J. Palestyna po wojnie światowej, Kraków.
Szczucka Z. Pożoga, Kraków.
Urban J. X. T. J. Na tematy współczesne, Kraków.
Wasiutyński B. Odżydzenie miast i miasteczek, Warszawa.
Weis X. Dr. Dziwy hipnotyzmu. Lwów.
Wujek-Szlagowski, Nowy Testament, Kraków.
Zieliński S. W szponach sfinksa, spr. żydow. Warszawa.
Najważniejsze obowiązki polaka katolika w chwili ob. Lwów.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1923 R.